BŁAWATEK

KALENDARZYK DAMSKI

NA ROK

1891

We Lwowie
Nakładem drukarni W. Manieckiego

Okresy roczne.

Według kalendarza nowego:		Według kalendarza starego:	
Rok 1891 ma licz. złota	11	Rok 1891 ma licz złotą	11
Epakte	XX	Epaktę	I
Okr. słoń. 28-letni	24	Okręg słońca . .	24
Litera niedziclna .	D	Litera niedzielna .	F

Suchedni:

We Środę, w Piątek i Sobotę 18, 20 i 21 Lutego;
" " " " 20, 22 i 23 Maja;
" " " " 16, 18 i 19 Września;
" " " " 16, 18 i 19 Grudnia.

Wigilje z postem ścisłym:

Do Zielonych Świątek, — do śś apostołów Piotra i Pawła, — do Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny, — do Wszystkich Świętych, — do Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny, — do Bożego Narodzenia.

Wigilia przypadająca w Niedzielę, bywa przenoszona na Sobotę poprzedzającą; — jeśli zaś uroczystość Bożego Narodzenia przypada w Piatek lub Sobotę, postu nie ma.

Dnie krzyżowe:

W Poniedziałek, Wtorek i Środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, to jest: 4, 5 i 6 Maja.

Święta ruchome:

Popielec	11	Lutego
Wielkanoc	29	Marca
Wniebowstąpienie Pańskie .	7	Maja
Zielone Święta	17	"
Świętej Trójcy	24	"
Boże Ciało	28	"
Pierwsza Niedziela Adwentu	29	Listopada

Święta ruchome

według kalendarza grecko-katolickiego.

Nedila miasopustna .	24 Februarji
Nedila Syropustna . .	3 Marta
Woskresenje Chrystowoje	21 Aprylyja
Woznesenje Hospoda .	30 Maja
Soszestwie św. Ducha	9 Junia

Posty ruskie nakazane:

Post wełyki od Nedyli syropustnoj do Woskresenja.

Post pered śś. Petrom i Pawłom od 1 Nędili po Soszestwi ś. Ducha do 29 Junija.

Post do Uspenja Bohorodycy Diwy od 2 do 15 Awhusta.

Post pered Rożdestwom Chrystowom od 15 Nojemwria aż do 25 Dekemwria.

Kalendarz astronomiczny.

Rok 1891 jest rokiem zwyczajnym, mającym dni 365 i zaczyna się w stosunkach kalendarzowych dnia 1 Stycznia o północy.

Pod względem astronomicznym dzieli się rok 1891 na cztery pory astronomiczne, które są: wiosna, lato, jesień i zima.

Wiosna aż do końca Kwietnia dosyć wilgotna. Maj zaś piękny i suchy, ku końcowi z wielkimi szronami i przymrozkami.

Lato bardzo suche i gorące.

Jesień i **Zima** sucha i piękna.

Panującym planetą w roku 1891 jest Słońce.

STYCZEŃ ma dni 31.

Słońce wstępuje w znak WODNIKA dnia 21.

Dnie tygodnia		Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1	C	**Nowy Rok**	20 Ihnatyja	Mieczysław
2	P	Makarego op.	21 Julyanny	Strzeżysław
3	S	Genowefy ©	22 Anastazyi	Włastymir
4	N	**D. po N. R.**	23 **N. pred R.**	Dobromir
5	P	Telesfora	24 Ewhenyi *W.*	Właścibor
6	W	**Trzech Króli**	25 **Rożd. Chr.**	Bojomir
7	Ś	Walentego	26 **Sobor P. B.**	Świetosław
8	C	Seweryna op.	27 **Stefana M.**	Mścisław
9	P	Marcjanny	28 2000 mucz.	Władymir
10	S	Pawła pus	29 św. Mład.	Dobrosław
11	N	**D 1 po 3 Kr.**	30 **N. po Rożd.**	Krzesimir
12	P	Honoraty p.	31 Mełanyi	Czesław
13	W	Hilarego b.	1 **Henw. 1891**	Bogumir
14	Ś	Feliksa z Noli	2 Sylwestra	Radogost
15	C	Maura opata	3 Małachya	Domosław
16	P	Marcelego p.	4 Sobor 70 Ap.	Włodzimir
17	S	Antoniego ☽	5 Fteopempta	Rościsław
18	N	**D. 2 po 3 Kr.**	6 **Boh. Hosp.**	Jaropełk
19	P	Ferdynanda	7 Sob. św. J.	Ratymir
20	W	Fabiana i Seb.	8 Hryhorya p.	Przedzisław
21	Ś	Agnieszki	9 Połyjewkła	Jarosław
22	C	Wincentego	10 Hryhorya ep.	Witosław
23	P	*Zaślub. NMP.*	11 Teodozya	Wrocisław
24	S	Tymoteusza	12 Tatyanny m.	Chwalibóg
25	N	**D. Staroz.**	13 **N. 1 po B.**	Miłosz
26	P	Polikarpa	14 S. Oteć w S.	Skarbimir
27	W	Jana Chryzos.	15 Pawła Ft	Przybysław
28	Ś	Karola Wielk.	16 Petra Wer.	Radomir
29	C	Franciszka S.	17 Antonya W.	Zdzisław
30	P	Martyny p.	18 Aftanazya	Dobrogniew
31	S	Piotra Nolaski	19 Makarya p.	Spitogniew

Notatki

Notatki

LUTY ma dni 28

Słońce wstępuje w znak RYBY dnia 21.

Dnie tygodnia		Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1	N	**D. Mięsopost**	20 **N. 2 po B.**	Żegota
2	P	**NMP. Grom.** ☾	21 Maxyma	Mirosław
3	W	Błażeja bisk.	22 Tymofteja	Błażej
4	Ś	Weroniki p.	23 Kłymenta	Witosław
5	C	Agaty panny	24 Xenyi prep.	Dobrochna
6	P	Doroty panny	25 Hryhorya A	Bohdan
7	S	Romualda op.	26 Ksenofonta	Sulisław
8	N	**D. Zapustna**	27 **N. 3 po B.**	Gniewomir
9	P	Apolonii 🌝	28 Jefrema	Garysław
10	W	Scholastyki p.	29 Ihnatyja m.	Tomił
11	Ś	*Popielec* L †	30 **Trech Św.**	Świetochna
12	C	Eulalii p.	31 Kyra i Joana	Radzyń
13	P	Katarzyny R	1 **Fewr.** Tryf.	Jordan
14	S	Walentego B.	2 **Stryt. Hos.**	Niemir
15	N	**D. 1 Wstęp** ☽	3 **N. 4 po B.**	Szczesław
16	P	Julianny p.	4 Isydora	Milada
17	W	Konstancyi	5 Ahaftyi m.	Świętorad
18	S	*Such* Flaw. †	6 Wokuły p.	Wielisław
19	C	Konrada p.	7 Partenya	Ścisław bł.
20	P	Nicefora †	8 Fteodora	Lubomił
21	S	Eleonory †	9 Nykyfora	Onosław
22	N	**D. 2 Sucha**	10 **N. o M. F.**	Wrocisław
23	P	Romany 🌝	11 Własya m.	Przedzisław
24	W	Macieja ap.	12 Mełetya A.	Bogusz
25	Ś	Anastazyi m.	13 Martyniana	Sławobój
26	C	Aleksandra	14 Awksentya	Mirosław
27	P	Leandra b.	15 Onysyma ep.	Wiarosław
28	S	Romana op.	16 Pamfya m.	Tworzymir

MARZEC ma dni 31.

Słońce wstępuje w znak BARANA dnia 20.
Porównanie dnia z nocą. Początek wiosny.

Dnie tygodnia		Swieta rzymsko-katol.	Swieta grecko-katol.	Imona słowiańskie
1	N	**D. 3 Głucha**	17 **N. o syni o.**	Budzisław
2	P	Simplicjusza	18 Lwa pap. r.	Radosław
3	W	Kunegundy ☾	19 Archyppa	Sławomił
4	Ś	Kazimierza	20 Łeona ep.	Kazimierz
5	C	Fryderyka	21 Tymofteja p.	Pokosław
6	P	Kolety panny	22 SS. m. w Ef.	Wojsław
7	S	Tomasza z Ak.	23 Połykarpa	Bógowit bł.
8	N	**D. 4 Srodop.**	24 **N. Miasop.**	Miłogost
9	P	Franciszki	25 Tarasia	Mścisław bł.
10	W	40 mecz. 🌕	26 Porfyrya	Bożesław
11	Ś	Anieli F.	27 Prokopia	Ludosław
12	C	Grzegorza W.	28 Wasyłya ep.	Świętosz
13	P	Rozyny i Rod.	1 **Marta**. Eud.	Niecisław
14	S	Matyldy p.	2 Fteodota	Bożena
15	N	**D. 5 Czarna**	3 **N. Syropus.**	Długomił
16	P	Lubina m.	4 Herasima	Ojcosław
17	W	Gertrudy p. ☽	5 Konona m.	Zbigniew
18	Ś	Edwarda II. kr.	6 ss. 42 mucz.	Boguchwał
19	C	*Józefa Obl.*	7 Wasyła m.	Bohdan
20	P	*7 bol. NMP.*	8 Fteofyłakta	Polemir
21	S	Benedykta	9 ss. 40 mucz	Błogosław
22	N	**D. 6 Kwietna**	10 **N. 1 Posta**	Godysław
23	P	Wiktora m.	11 Sofronya	Czcimisław
24	W	Gabryela ar.	12 Fteofana	Zbisław
25	Ś	**Zw. NMP.** 🌑	13 Nykyfora	Ludomir
26	C	*Wiecz. Pańska*	14 Wenedykta	Wieczysław
27	P	*Wiel. Piątek*	15 Ahapia m.	Świętobój
28	S	*Wiel. Sobota*	16 Sawyna	Bohdał bł.
29	N	**D. Wielkanoc**	17 **N. 2 Posta**	Krzesław
30	P	**Pon. Wielk.**	18 Kiryła	Szukosław
31	W	Balbiny p.	19 Chryzanfta	Dobromir

Notatki

Notatki

KWIECIEŃ ma dni 30.

Słońce wstępuje w znak BYKA dnia 20.

Dnie tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 S	Hugona b.	20 Prep. Otec.	Zbigniew
2 C	Fran a P. ☾	21 Jakowa ap.	Sudomir
3 P	Ryszarda	22 Wasyłya m.	Mnożysław
4 S	Izydora arcyb.	23 Nykona pr.	Włastysław
5 N	**D. 1 Biała**	**24 N. 3 Posta**	Bożywój
6 P	Celestyna p.	25 **Błaho. PB.**	Świetobór bł.
7 W	Hermana w.	26 Sobor Haw.	Przesław
8 Ś	Dyonizego 🌕	27 Matrony seł	Radosław
9 C	Maryi Egip.	28 Iłaryona p.	Dobrosław
10 P	Ezechiela pr.	29 Joana list	Gorysław
11 S	Leona W. p.	30 Ipatya ep.	Jaromir
12 N	**D. 2 po Wiel.**	**31 N. 4 Posta**	Lubosław
13 P	Justyny m.	1 **Apr.** Maryi	Przemysław
14 W	Waleryana	2 Tyta	Myślimir
15 Ś	Anastazyi m.	3 Nykyty p.	Wacław bł.
16 C	Lamberta ☽	4 Josyfa pr.	Nosisław
17 P	Rudolfa bisk.	5 Fteodyta m.	Krasisław
18 S	Apoloniusza	6 Eutychia	Gościsław
19 N	**D. 3 po Wiel.**	**7 N. 5 Posta**	Władymir
20 P	Agnieszki	8 Irydiona ap.	Czesław m.
21 W	Anzelma	9 Ewpsychya	Drogomił
22 Ś	Sotera i Kaja	10 Terentya	Strzeżysław
23 C	Wojciecha b.	11 Antypy m.	Wojciech św.
24 P	Jerzego 🌑	12 Wasyłyja p.	Jerzy św.
25 S	Marka ew.	13 Artemona	Jarosław
26 N	**D. 4 po Wiel.**	**14 N. 6 Cwitna**	Spitymir
27 P	Peregryna	15 Arystarcha	Boguchwał
28 W	Witalisa m	16 Ahapii	Żywisław
29 Ś	Piotra mecz	17 Symeona p.	Sławogost
30 C	Katarzyny s.	18 Czetwer w.	Chwalisław

MAJ ma dni 31.

Słońce wstępuje w znak BLIŹNIĄT dnia 20.

Dnie tygodnia		Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1	P	Filipa i J. ☾	19 **Piatok weł.**	Lubomir
2	S	Zygmunta kr.	20 Subota weł	Wizimir
3	N	**D. 5 po Wiel.**	21 **Wosk. Hos.**	Świętosław
4	P	Floryana } Dnie krzyż.	22 **Pon. Wos.**	Wieńczysław
5	W	Piusa p. } Dnie krzyż.	23 **Wtor. Wos.**	Chocisław
6	Ś	Jana w o. } Dnie krzyż.	24 Sawwy m.	Gościwit
7	C	**Wnieb. Pań.**	25 Marka ew.	Ludomił św.
8	P	Stanisława ●	26 Wasyłya ep.	Stanisław św
9	S	Grzegorza N.	27 Symeona ep.	Bożorad bł.
10	N	**D. 6 po Wiel.**	28 **N. 1 Antyp.**	Cierpimir
11	P	Beatryksy p.	29 Dewiat m.	Ludowid
12	W	Pankracego	30 Jakowa pr.	Wszemił
13	Ś	Serwacego	1 **Maja.** Jerm.	Cichosław
14	C	Bonifacego	2 Aftanazya	Dobiesław
15	P	Zofii i 3 cór. ☽	3 Tymofteja	Strzeżysław
16	S	Jana Nep. †	4 Pełahyi m.	Wieńczysław
17	N	**D. Zielone Św.**	5 **N. 2 J. z Ar.**	Sławomił
18	P	**Po. Ziel. Św.**	6 Jowa m.	Wszesław
19	W	Piotra Celest.	7 Znam. cz. k.	Krzesomysł
20	Ś	*Such.* Bern. †	8 Joana Boh.	Bronimir
21	C	Heleny król.	9 Isaji pr.	Przesław bł.
22	P	Julii p. m. †	10 Symeona	Wisław
23	S	Dezyd. † ○	11 Mokija m.	Budziwój
24	N	**D. 1 po Św. ś. T.**	12 **N. 3 Roz.**	Tomir
25	P	Urbana I. pap.	13 Hłykeryi m.	Borysław
26	W	Filipa Nereus.	14 Izydora m.	Wiecymił
27	Ś	Jana pap.	15 Pachomyja	Rusław
28	C	**Boże Ciało**	16 Fteodora oś.	Jaromił
29	P	Maksyma	17 Andronika	Bogochwał
30	S	Feliksa p. ☾	18 Fteodota	Sulimir
31	N	**D. 2 po Św.**	19 **N. 4 Samar.**	Bożesław

Notatki

Notatki

CZERWIEC ma dni 30.

Słońce wstępuje w znak RAKA dnia 21.
Przesilenie dnia z nocą. Początek lata.

Dnie tygodnia		Swięta rzymsko-katol.	Swięta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1	P	Nikodema m.	20 Tałałeja	Swietopełk
2	W	Erazma bisk.	21 Konstantyna	Radysław
3	Ś	Klotyldy	22 Wasyłyska	Bratumił
4	C	Kwiryna m.	23 Mychaiła	Litomił
5	P	Serce Jezusa	24 Symeona	Dobromił
6	S	Norberta 🌕	25 O. h. ś. Joana	Cichomir
7	N	**D. 3 po Sw.**	26 **N. 5 Stip.**	Wisław bł.
8	P	Medarda	27 Teraponta	Wyszosław
9	W	Pryma i Felic.	28 Nykyty pr.	Sławój
10	Ś	Małgorzaty	29 Fteodozyi	Bogumił
11	C	Barnaby ap.	30 **Woz. Hosp.**	Radomił
12	P	Onufrego w.	31 Jermya ap.	Wyszomir
13	S	Antoniego P.	1 **Junija.** Jus.	Chotymir
14	N	**D. 4 po Sw.** ☽	2 **N. 6 SS. Ot.**	Przedzimir
15	P	Wita i Mod.	3 Łukyłyana	Wit św.
16	W	Franciszka R.	4 Mytrofana	Budzimir
17	Ś	Adolfa	5 Dorofteja ep.	Drogomyśl
18	C	Marka i Marc.	6 Wasyryona	Długosław
19	P	Gerw. i Prot.	7 Fteodota	Bożysław
20	S	Sylweryusza	8 Sub. pom.	Bogna św.
21	N	**D. 5 po Sw.**	9 **N. So. ś. D.**	Domysław
22	P	Paulina b. 🌑	10 **P. So. ś. D.**	Broniwój
23	W	Zenona bisk.	11 Warftołom.	Wanda
24	Ś	Jana Chrzcic.	12 Onufrya p.	Janisław
25	C	Prospera b.	13 Akiłyny	Włatymił
26	P	Jana i Pawła	14 Ełyseja	Rozmysław
27	S	Władysława †	15 Amosa p	Władysław
28	N	**D. 6 po Sw.**	16 **N. 1 W. SS.**	Zbroisław
29	P	**Piot. i Paw.** ☾	17 Manuiła m.	Wyszomir
30	W	Wsp. ś. Pawła	18 Łeontyja	Cichosław

LIPIEC ma dni 31.

Słońce wstępuje w znak LWA dnia 23.

Dnie tygodnia		Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańske
1	Ś	Teobalda op.	19 Judy apost.	Bogusław
2	C	*Naw. NMP.*	20 Meftodya	Ojcomił
3	P	Heliodora	21 Jułyana m.	Miłosław
4	S	Józefa Kalas.	22 Jewsewya	Wielisław
5	N	**D. 7 po Św.**	23 **N.2p.STCh.**	Prokop
6	P	Izajasza pr.	24 **R. ś. Joana**	Izasław
7	W	Pulcherji p.	25 Fewronyi	Krasnorod
8	Ś	Elżbiety król.	26 Dawyda F.	Chwalimir
9	C	Cyryla b.	27 Samsona	Strachota
10	P	Amalii panny	28 Kyra i Joana	Radziwój
11	S	Pelagii m.	29 **Pet. i Paw.**	Olha św.
12	N	**D. 8 po Św.**	30 **N. 3 po S.**	Tolimir
13	P	Małgorzaty	1 **Jułij. K. i D.**	Radomił
14	W	Bonawent.	2 Poł. R. B.	Dobrogost
15	Ś	Rozesł. apost.	3 Jakynfta m.	Radsław
16	C	*NMP. Szkap.*	4 Andreja ap.	Dzierżysław
17	P	Aleksego w.	5 Aftanazya	Dzierżykraj
18	S	Szymona z L.	6 Syzona weł.	Unisław
19	N	**D. 9 po Św.**	7 **N. 4 po S.**	Wodzisław
20	P	Czesł. i Kas.	8 Prokopija	Czesław św.
21	W	Praksedy	9 Pankratya	Stosław i Dys.
22	Ś	Marji Magdal.	10 śś. 45 m.	Bolesław
23	C	Apolinarego	11 Jewfymii	Żelisław
24	P	Krystyny	12 Prokła	Lubomir
25	S	Jakóba ap.	13 Sobor ś. H.	Sławosz
26	N	**D. 10 po Św.**	14 **N. 5 po S.**	Miłosław
27	P	Natalli p.	15 Kyryka	Wszebor
28	W	Innocentego	16 Aftynohena	Świetomir
29	Ś	Marty panny	17 Maryny m.	Cierpisław
30	C	Abdona i Sen.	18 Emyłyana	Ludomir
31	P	Ignacego z L.	19 Makryny	Zdobysław

Notatki

Notatki

SIERPIEŃ ma dni 31.

Słońce wstępuje w znak PANNY dnia 23.

Dnie tygodnia	Święta rzymsko-katol	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 S	S. Piotra w o.	20 Iłyi pror	Rolisław
2 N	**D. 11 po Sw.**	21 **N. 6 po S.**	Światosław
3 P	Znal. św Sz.	22 Maryi Mah	Letosław
4 W	Dominika 🌕	23 Trofyma	Ostromir
5 Ś	*NMP. Śmieżn.*	24 Chrystyny	Stanisław
6 C	*Przem. Pań.*	25 Usp. ś. Anny	Chlebosław
7 P	Kajetana	26 Jermołaja m.	Olech św
8 S	Cyryaka w	27 Pantałejmona	Niezamyśl
9 N	**D. 12 po Sw.**	28 N 7 po S	Borys i Chleb
10	Wawrzyńca	29 Kałynyka	Wawrzyniec
11 W	Zuzanny p.	30 Syły apost	Włodzimir
12 Ś	Klary p ☽	31 Jewdokima	Sława
13 C	Hipolita m.	1 **Awh.** r s k	Rosław św.
14 P	Euzebiusza †	2 Stefana m	Dobrowój
15 S	**Wnieb. NMP.**	3 Izaakija	Jacław św.
16 N	**D 13 po Sw.**	4 **N 8 po S.**	Domorad
17 P	Liberata op	5 Ewsybnia	Miron św.
18 W	Heleny	6 **Pr. Hosp.**	Bolesław
19 Ś	Ludwika 🌝	7 Dometya	Bronisław
20 C	Stefana kr	8 Emyłyana	Sobiesław
21 P	Joanny Frem.	9 Mafteja ap.	Kazimira
22 S	Filiberta op	10 Ławrentya	Radomił
23 N	**D. 14 po Sw.**	11 **N 9 po S.**	Cichomił
24 P	Bartłomieja	12 Fotyja m.	Cieszymir
25 W	Ludwika kr	13 Maksyma p.	Namysław
26 Ś	Zefiryny ☾	14 Mycheja pr.	Włastymir
27 C	Frz. ś. Kazim.	15 **Uspenje B.**	**Przedzisław**
28 P	Augustyna b.	16 Nerukoł o.	Wyszomir
29 S	Sciecie św. Jana	17 Myrona m	Racibor
30 N	**D. 15 po Sw.**	18 **N. 10 po S.**	Szczesny
31 P	Raymonda	19 Andreja m.	Świetosław

WRZESIEŃ ma dni 30.

Słońce wstępuje w znak WAGI dnia 22.
Porównanie dnia z nocą. Początek jesieni.

Dnie tygodnia	Swięta rzymsko-katol	Swięta grecko-katol	Imiona słowiańskie
1 W	Idziego op.	20 Samuiła pr.	Dzierzysław
2 Ś	Justa bisk	21 Ftadeja ap.	Czcibóg
3 C	Bron. i Izab.	22 Ahaftonika	Przesław
4 P	Rozalii p.	23 Łuppa m.	Rościsław
5 S	Wawrzyńca	24 Ewtychia m.	Włodzisław
6 N	**D. 16 po Sw.**	**25 N. 11 po S.**	Drogowid
7 P	Reginy p	26 Adryana m.	Domosław
8 W	**Narodz. NMP.**	27 Pymona p.	Radosław
9 Ś	Gorgoniusza	28 Mojseja	Sobiebór
10 C	Mikołaja z T.	29 U h. ś. J.	Władybój
11 P	Prota i Jac	30 Ałeksandra	Iścisław
12 S	Gwidona w.	31 oł. p. pr. B	Radzimir
13 N	**D. 17 po Sw.**	**1 S N. 12 p. S.**	Chronisław
14 P	*Podwyż. ś.* †	2 Mamanta	Ziemomysł
15 W	Nikodema m.	3 Anftyma	Budzimił
16 Ś	*Such.* Lud. †	4 Wawyły	Sedzisław
17 C	Lamberta b	5 Zacharya	Drogosław
18 P	Tomasza	6 Cz. ś. Mych.	Dobrowid
19 S	Januarjusza †	7 Sozonta	Krzepimir
20 N	**D. 18 po Sw.**	**8 N. 13 R B.**	Myślisław
21 P	Mateusza ap.	9 Joakima	Bożydar
22 W	Maurycego	10 Mynodory	Żelimir
23 Ś	Tekli p m.	11 Fteodory	Bogusław
24 C	Gerarda bisk	12 Awtonoma	Homir
25 P.	Kleofasa	13 Kornyłya	Świetopełk
26 S	Cypryana	**14 Woz.cz kr.**	Ładysław
27 N	**D. 19 po Sw.**	**15 N. 14 po S.**	Damian
28 P	Wacława	16 Ewfemyi	Wacław
29 W	**Michała arcb.**	17 Sofii mucz	Dadzibóg
30 Ś	Hieronima w.	18 Jemenyja	Imisław

Notatki

Notatki

PAŹDZIERNIK mą dni 31.

Słońce wstępuje w znak NIEDŹWIADKA dnia 23

Dnie tygodnia		Swięta rzymsko-katol.	Swięta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1	C	Remigiusza b.	19 Trofyma	Znatysław
2	P	Leodegara	20 Ewstachia	Staninir
3	S	Kandyda ●	21 Kodrata	Siemian
4	N	**D. 20 po Sw.**	22 **N. 15 po S.**	Bratysław
5	P	Placyda m	23 Zacz ś. Joana	Zasław
6	W	Brunona w	24 Ftekły m	Bronisław
7	Ś	Justyny p.	25 Ewfrozyny	Rosław
8	C	Brygidy wd	26 Joana B.	Wojsław
9	P	Dyonizego	27 Kałystrata	Domogost
10	S	Franciszka B.	28 Charytona	Tomił
11	N	**D. 21 po Sw.** ☽	29 **N. 16 po S**	Dobromił
12	P	Maksymiljana	30 Hryhorya	Grzmisław
13	W	Edwarda kr.	1 **Okt. P. P. B.**	Ziemisław
14	Ś	Kaliksta p.	2 Kypryana m	Dzierżymir
15	C	Jadwigi i Ter.	3 Dyonysia	Drogosław
16	P	Gawła op.	4 Jerofteja ep	Radzisław
17	S	Lucyny ○	5 Charytyny	Żytosław
18	N	**D. 22 po Sw.**	6 **N. 17 po S**	Bratumił
19	P	Piotra z Alk	7 Serhya W.	Ziemowit
20	W	Felicyana b.	8 Pełahii	Budzisław
21	Ś	Urszuli p.	9 Jakowa ap	Daromił
22	C	Korduli p	10 Jewłampia	Przybysław
23	P	Jana Kapistr	11 Fyłypa ap.	Włastymir
24	S	Rafała arch. ☾	12 Prowa m.	Siemisław
25	N	**D. 23 po Sw.**	13 **N. 18 po S.**	Samomysł
26	P	Ewarysta pap.	14 Nazarya	Lutosław
27	W	Sabiny m.	15 Ewfymija	Witomił
28	Ś	Szym. i Judy	16 Lonhyna m.	Władybóg
29	C	Narcyza b	17 Osyi prep	Dalemił
30	P	Klaudjusza	18 Łuky ew.	Przemysław
31	S	Wolfganga †	19 Joiła prep.	Godzimir

LISTOPAD ma dni 30.

Słońce wstepuje w znak STRZELCA dnia 22.

Dnie tygodnia	Swięta rzymsko-katol.	Swięta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 N	**D. 24 po Sw.** 🌕	20 **N. 19 po S.**	Warcisław
2 P	*Dzień Zaduszn.*	21 Iłaryona	Witimir
3 W	Huberta b.	22 Awerkyja	Chwalisław
4 Ś	Karola Bor	23 Jakowa ap	Mściwój
5 C	Elżbiety m.	24 Urety	Sławomir
6 P	Leonarda w	25 Markijana	Wszewład
7 S	Herkulana	26 **Demetrya**	Żytomir
8 N	**D. 25 po Sw.**	27 **N. 20 po S.**	Sedziwój
9 P	Teodora m. ☽	28 Terentya	Bogdar
10 W	Andrzeja z A	29 Anastazyi m.	Ludomir
11 Ś	Marcina bisk.	30 Zenowia	Spitosław
12 C	Marcina pap	31 Stachya	Nowosław
13 P	Eugeniusza	1 **Noj. K i D.**	Wszerad
14 S	Serafina	2 Akindyna	Wodzimir
15 N	**D. 26 po Sw.**	3 **N. 21 po S**	Przebysław
16 P	Otmara op. 🌑	4 Joannyka	Radomir
17 W	Salomei p	5 Hałaktyona	Zbisław
18 Ś	Ottona opata	6 Pawła arch	Stanisław K.
19 C	Elżbiety kr.	7 Jerona	Drogomir
20 P	Feliksa de Val	8 **Sobor ś. M.**	Sedzimir
21 S	*Ofiar. NMP.*	9 Onysifora	Sław
22 N	**D. 27 po Sw**	10 **N. 22 po S.**	Wszemił
23 P	Klemensa ☾	11 Myny m.	Miływój
24 W	Emilii i Jana	12 Joana Mył	Darosław
25 Ś	Katarzyny p	13 Joana Złot	Chwalimir
26 C	Konrada m.	14 Fyłypa	Lechosław
27 P	Wirgiliusza	15 Hurya m.	Tomir
28 S	Krescentego	16 Mafteja ap.	Gościrad
29 N	**D. 1 Adwent**	17 **N. 23 po S.**	Przemyśl
30 P	Andrzeja ap.	18 Platona m	Ludosław

Notatki

Notatki

GRUDZIEŃ ma dni 31.

Słońce wstepuje na znak KOZIOROŻCA dnia 20.
Przesilenie dnia z noca. Poczatek zimy.

Dnie tygodnia		Swięta: rzymsko-katol.	Swięta: grecko-katol	Imiona słowiańskie
1	W	Eligiusza	19 Awdyja pr.	Samosław
2	Ś	Bibianny p.	20 Hryhorya D.	Szulisław
3	C	Franciszka Ks	21 **Wowed B.**	Wiślimir
4	P	Barbary	22 Fyłymona	Lubomił
5	S	Sabby opata	23 Amfyłochija	Spitosław
6	N	**D. 2 Adwent**	24 **N. 24 po S.**	Jarogniew
7	P	Ambrożego †	25 Kłymenta	Ludomyśl
8	W	**Nie P. NMP.**	26 Ałyppa	Boguwoł
9	Ś	Leokadji m.	27 Jakowa m.	Wyszosław
10	C	*NMP. Loret.*	28 Stefana m.	Radzisław
11	P	Damazego p.	29 Paramona m.	Wojmir
12	S	Ale sandra	30 Andreja ap.	Wolidar
13	N	**D. 3 Adwent**	1 **D. N 25 p S.**	Władysław
14	P	Nikaz. i Spirid	2 Awakuma	Sławibor
15	W	Ireniusza	3 Sofonia pr	Wolimir
16	Ś	*Such.* Adelaj †	4 Warwary m	Zdzisław
17	C	Łazarza	5 Sawwy osw.	Żyrosław
18	P	Gracyana †	6 **Nykołaja**	Wszemir
19	S	Nemezyusza †	7 Amwrozya	Mścigniew
20	N	**D. 4 Adwent**	8 **N. 26 po S.**	Bogumił
21	P	Tomasza ap.	9 **Zacz. P. B.**	Tomisław
22	W	Zenona m	10 Myny i Er.	Drogomir
23	Ś	Wiktoryi	11 Daniła	Sławomir
24	C	Adama i Ewy †	12 Spiridona	Godysław
25	P	**Boże Narodz.**	13 Ewstratya	Grzmisław
26	S	**Szczepana**	14 Ftyrsa m.	Wróciwój
27	N	**D. po B. Nar**	15 **N. 27 po S.**	Radomyśl
28	P	Młodzianków	16 Ahhea	Godzisław
29	W	Tomasza b	17 Danyiła pr.	Gosław bł.
30	Ś	Dawida kr	18 Sewastyana	Ludomił
31	C	Sylwestra	19 Wonyfatya	Lasotta

Zaćmienia przypadające w roku 1891.

W roku 1891 przypadają dwa zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca z których oba zaćmienia księżyca i tylko pierwsze zaćmienie słońca w naszych okolicach widzialne będą

1) Zaćmienie księżyca dnia 23 maja, zaczyna się o godzinie 6 minut 14 wieczór, a kończy się o godzinie 9 minut 51 wieczór — Widzialne będzie na zachodniej części wielkiego Oceanu, w Australii, Azji, Afryce i w Europie.

2) Zaćmienia słońca dnia 6 czerwca zaczyna się o godzinie 3 minut 36 po południu, a kończy się o godzinie 8 minut 1 wieczór. — Widzialne będzie w północnej Ameryce, w Europie z wyjątkiem Portugalii i całej Hiszpanii, tudzież na północnych wybrzeżach Azji i w północnych okolicach podbiegunowych.

3) Zaćmienie księżyca dnia 16 Listopada zaczyna się o godzinie 0 minut 8 rano a kończy się o godzinie 3 minut 36 rano. - Widzialne będzie w Azji i z wyjątkiem wschodnich części w Europie, Afryce tudzież Oceanie atlantyckim i w Ameryce.

4) Zaćmienie słońca dnia 1 Grudnia, zaczyna się o godzinie 11 minut 17 rano a kończy się o godzinie 2 minut 51 popołudniu. — Widzialne będzie w południowych okolicach podbiegunowych i na wyżynach południowej Ameryki

Tablica św. ruchomych na przyszłych lat 10.

ROK:	POPIELEC:	WIELKAN.	ZIEL. ŚW.	BOŻE CIAŁO:	ADWENT:
1892	2 Marca	17 Kwiet.	5 Czerwca	16 Czerwca	17 Listopada
1893	15 Lutego	2 ,,	21 Maja	1 ,,	3 Grudnia
1894	7 ,,	25 Marca	13 ,,	24 Maja	2 ,,
1895	27 ,,	14 Kwiet.	2 Czerwca	13 Czerwca	1 ,,
1896	19 ,,	5 ,,	24 Maja	4 ,,	29 Listopada
1897	3 Marca	18 ,,	6 Czerwca	17 ,,	28 ,,
1898	23 Lutego	10 ,,	29 Maja	9 ,,	27 ,,
1899	15 ,,	2 ,,	21 ,,	1 ,,	3 Grudnia
1900	28 ,,	15 ,,	3 Czerwca	14 ,,	2 ,,
1901	20 ,,	7 ,,	26 Maja	6 ,,	1 ,,

Ja Polką jestem!

Ja Polką jestem! — A polska dziewica
Cicha i świeża, jak poranna zorza,
Odwagą wszystkim niewiastom przyświeca,
I jak jaskółka wesoła i hoża.
A miłość Polki, to rozkoszy nieba,
Której się zdroje aż z śmiercią wysuszą;
Długo jej serce zdobywać potrzeba,
Lecz gdy pokocha, to całą swą duszą.

Ja Polką jestem! — Jakżem dumna z tego!
Prastare Tatry iskrzącemi oczy
Mojej ojczyzny lat tysiące strzegą
I podziwiają ten widok uroczy
Na wielkie równie, gdzie stubarwne kwiecie
I łany zboża cudne wzory stroją.
Nie ma też ziemi piękniejszej na świecie
Nad Polskę moją, nad ojczyznę moją!

Ja Polką jestem! — Ach, w tem jednem słowie,
Mieści się duma zamierzchłej przeszłości
I sława która zdobyli przodkowie
Walcząc za wolność naszę i ludzkości.

Niegdyś o chlubo! na szczęk polskich mieczy
Padał na wrogi strach drżący i blady,
A kto się kornie oddał naszej pieczy,
Mógł stać z uśmiechem przed swymi sąsiady.

A dzisiaj? — Dzisiaj żałobnego wieńca
Nie braknie u nas u stopni ołtarzy,
Lud nasz wśród zgliszczy, blady, bez rumieńca,
Bo go niewola starła z jego twarzy.
Niewiasty, w żalu druzgocąc swe lutnie,
Kroczą powolnie w ponurej żałobie,
I na cmentarzach, chyląc głowy smutnie,
Płaczą i łkają na ojczyzny grobie.

Dziś, o sromoto, syn dawnych rycerzy,
Syt już rozkoszy, gnuśnieje i drzemie,
A wróg szyderczo spogląda i wierzy,
Że z Polski ledwie pozostało imię.
Lecz mimo tego, o ojczyzno droga!
Polka cię kochać nigdy nie ustanie
I codzień prośby zasyła do Boga:
Zlituj się, zmiłuj, daj nam wolność Panie!

W. S.

PO NAMYŚLE.

OBRAZEK ZDJĘTY Z RZECZYWISTOŚCI.

przez W. P.

I.

W wigilją ś. Klary wielka była krzątanina we dworze Studniowa: dzień imienin matki, pani Żelewskiej, obrano na dzień ślubu ładnej, miłej, dobrej i od wszystkich kochanej Tereni z panem Łucjanem Tulickim.

Żwawa szafarka p zebiegała jak wiatr z oficyny do dworu, z piwnicy na górę; łajała hoże dziewuchy, które uwijając się około groźnej pani Gomułkowskiej, śmiały się na stronie z jej gniewu — łajała coraz głośniej, sądząc, że sobie ciągłem gderaniem większej doda powagi, że zwróci na siebie swoją niezmordowaną gorliwością uwagę państwa. W kuchni ogromny buzował ogień, wszędzie stało pełno garnków, misek, rądli i zdala już można było do-

słyszeć hałasującego Macieja, kucharza, który dzisiaj bardzo znakomitą odgrywał rolę. W tak zwanym kobiecym pokoju, *fraucymer* pani Żelewskiej i panny Teresy zajęty był to odprasowaniem jeszcze jakiegoś przyboru na jutro, to układaniem w wazony kwiatów, to wreszcie przystrajaniem tortów i piramid, które się panu Maciejowi doskonale udały.

Tymczasem w ładnym pokoiku od ogrodu, Terenia obejrzawszy białą z ciężkiej mory suknię, uniosła na drobnej ręce śliczny wianek mirtowy i piękną koronkową zasłonę. Z ciekawością młodej dziewczyny, jak jej też w tym stroju będzie do twarzy, posunęła się zlekka ku zwierciadłu, odbijającemu wysmukłą jej postać, i włożyła ubranie oblubienicy na głowę. Opuściła zielone gałązki ku gładko nad skroniami zaczesanym płowym włosom, zebrała w malownicze zwoje zasłonę i spojrzała badawczo w zwierciadło. Spojrzała — i świeżą krasą młode zapłoniły się lica, zajaśniały wesoło ciemne oczy, uśmiech osiadł na rumianych ustach: bo Terenia ślicznie wyglądała.

Po chwili zdjęła ten strój dziewiczy i mała chmurka zaległa czoło, ściągnęły się ładnie narysowane brewki, i Terenia zwolna przechodząc do bawialnego pokoju, przystąpiła do okna, zasłoniła dłonią oczy od jaskrawego światła sierpniowego słońca, i tęsknym wzrokiem śledziła drogę topolami sadzoną, prowadzącą do wsi około wiatraka, który szybko motał skrzy-

dłami. Ale niczego tam ciemne nie dojrzały oczy, prócz lekkich tumanów kurzu, które wiatr chwilami tworzył, lub też ubielonej głowy młynarza, wyglądającego niekiedy przez małe okienko swojej wiatrom poddanej świątyni.

Teresa westchnęła — przebiegła do drugiego okna jak gdyby przez to drugie okno prędzej coś wypatrzyć było można, — ale znowu tylko ujrzała roztwartą bramę dziedzińca, po za nią chaty wieśniacze, pustą drogę, na niej żółtawe obłoczki poruszonego piasku, naginane wiatrem wierzchołki topoli, wypełniające przeznaczenie swoje skrzydła wiatraka, i ubieloną głowę młynarza.

I dziewcze westchnęło, głębiej, ciężej, tęskniej, jak poprzednio; i więcej jeszcze ładne zmroczyły się lica, a na ciemnej źrenicy wilgotna połysnęła perełka Zgniotła ją Teresa drobnym palcem, poruszyła jakoby gniewnie główką i odsunęła się od okna. Ale w tejże chwili znowu pomimowolnie w nie spojrzała: wichrzył się tak samo piasek, skrzydła wiatraka wciąż mełły, i tylko przy okienku nie było młynarza.

Z większą jeszcze niechęcią odwróciła się po raz drugi dziewczyna, szybko przebiegła pokój, i nieco wypogadzając twarzyczkę wyszła do przyległej salki, gdzie posłyszała głos matki. Pani Żelewska właśnie oddawała służbie pod rachunkiem srebra, stołową bieliznę, szkło i porcelanę

*

Terenia przystąpiła do matki ujęła jej ręce, przycisnęła je do ust, a potem utuliła się w jej objęciu.

— A co, nie widać Łucjana? — zapytała pani Żelewska z cicha, i uśmiechając się łagodnie pocałowała dziewczynkę w czoło.

— Nie, nie widać go — odszepnęła Teresa.

— Nadjedzie, o nadjedzie! — pocieszała matka

— Wszak się już na wczoraj obiecał.

— Dziecko z ciebie, moja Teciu, nie możesz wiedzieć jakie tam zatrudnienia przyjazd jego wstrzymały.

— A jednakże się gniewam! wyrzekła Teresa, pokręcając główką ale już odchmurzyły się lica i uśmiechnęły oczy. Pocałowała matkę w rękę i szybko wyszła; przebiegła sień szkląco na jutrzejszą uroczystość wyfroterowaną, i zatrzymała się przy drzwiach przeciwległych. Otworzyła je ostrożnie i wsuwając się lekko, zapytała:

— Czy nie przeszkodzę tatce?

— Chodź, chodź moje dziecię! — odpowiedział głos męzki i dziewcze wbiegło do tak zwanej „kancelarji" pana Żelewskiego.

Dziedzic Studniewa był właśnie zajęty porządkowaniem papierów swoich, wkładaniem książek do szaf oszklonych, które główne stanowiły sprzęty kancelarji, bo przewidywał, że przy jutrzejszym rozgardjaszu nicby na miejscu nie dolеżało.

— Cóż mi tam powiesz, moja Tereniu? — zapytał, siadając w poręczowem, skórą wybitem krześle.

— Przyszłam tatkę odwiedzić, pomódz w ułożeniu papierów i książek — odpowiedziała Teresa i pocałowała ojca w ramię.

— Przyszłaś mnie odwiedzić, bo mnie już teraz rzadko tylko odwiedzać będziesz! — wymówił pan Żelewski z uśmiechem, gdy brzmienie głosu wewnętrzne rozrzewnienie zdradzało — bo dziesięć mil to nie tak łatwo przebywać, jak małą przestrzeń z twojego pokoiku... .

— O prawda! dziesięć mil! — zawołała dziewczyna smutno, jak gdyby ją po raz pierwszy to oddalenie było uderzyło. — Ależ mi Łucjan obiecał, że co miesiąc przynajmniej na dni parę do Studniewa przyjedziemy — dodała spiesznie z nagłym zabłyskiem pociechy w rysach.

— Toćże i my do was czasem przyjedziemy.

Dziewcze z wdzięcznością przycisnęło do ust głaszczącą jej głowę rękę kochanego ojca.

W tej chwili zaturkotało na dziedzińcu. Teresa spojrzała w okno: obładowana najtyczanka zajechała przed oficynę, a z niej zeskoczył znany jej dobrze Ignacy pana Łucjana Tulickiego.

— Otóż i awangarda twojego bogdana! — zawołał ojciec, przystępując do okna. Zarumieniona Teresa posunęła się za nim, gdy nagle drzwi otworzono i wbiegło dwoje dzieci: chłopczyk dziesięcioletni i dziewczynka o parę lat młodsza.

— Tatko! Tereniu! przyjechał Ignacy pana Łucjana — wołały dzieci.

— A co naprzywoził! — wymówiła dziewczynka, składając rączki i pokręcając główką.

— Ale pan Łucjan dziś nie przyjedzie — dorzucił chłopczyk.

— Nie przyjedzie! — poszepnęła Teresa z wyrazem żalu — nie przyjedzie dzisiaj?

Ojciec spojrzał na córkę.

— Zapytamy się Ignacego — i wyszedł z pokoju. Teresa pospieszyła za nim, a dzieci zdążały z nowinami do mamy.

Przed sienią spotkał pan Żelewski Ignacego.

— A co? gdzieżeś twojego pana zostawił?

— Kazał się wielmożnemu państwu i pannie Teresie bardzo pięknie pokłonić, a został się w mieście dla pilnego interesu i dopiero jutro zrana tu stanie.

Teresa nieco zbladła a wdzięczne usta ściągnęły się cierpko.

— Proszę pani, gdzie to te cukry poznosić, bośmy tego kupę z miasta przywieźli?

— Poszlę tam do was Pieńkowską — i Teresa pokrywając uśmiechem głęboki żal do kochanka, zwolna weszła do dworu.

II.

Wesoło rozpostarło słońce namiot złotych promieni nad Studniewem, we dworze lśniło się wszystko na przyjęcie gości, i około godziny

pierwszej z południa poczęli się zjeżdżać krewni, przyjaciele, znajomi i sąsiedzi; i wtaczały się karety, powozy, kocze, koczobryki i niejedna odwieczna kolasa, na czysto umieciony dziedziniec.

W małym pokoiku od ogrodu siedziała przed zwierciadłem Teresa z pochylonem czołem i z smutnem wejrzeniem: lubego jeszcze nie było!

Garderobiana Pieńkowska jej długi warkocz trefiła, a obok stała mała Marynia i przypatrując się wszystkiemu ciekawie, trzymała w rączce przygotowany papier szpilek podwójnych. Dobra dziecina tak całem sercem pragnęła kochanej siostrzyczce usłużyć, bo wszakżeż już tylko krótko razem być miały! Druga służąca wyjmowała z szafy morową suknię a inna znowu czemś innem zajęta była Ale ta, około której te wszystkie zachody czyniono, siedziała ciągle w zamyśleniu, spoglądając obojętnem okiem na piękny strój oblubienicy, dla niej przysposobiony, słuchała bezuważnie tego, co jej mówiono – a Pieńkowska pięknych cukrów odchwalić się nie mogła. Zatrwożyłoż się uczucie dziewicze rychłą zmianą dotychczasowego życia! zaciężyłyż młodej głowie myśli o przyszłości — o obowiązkach żony i pani domu? zadrżałoż serce jakiemś złowróżbnem przeczuciem zawodu? zrodziłyż się w umyśle, pieszczącym dotąd tylko lube, złote marzenia, jakieś straszne widziadła, przed któremi sny

urocze dziewczęcia pierzchnęły? — Nie, nie! chwila rozczarowania jeszcze nie nadeszła Teresa dąsała się tylko na Łucjana, że nie przybywał, że dwa dni ostatnie upłynęły jej w tęsknem oczekiwaniu ukochanego — dwa dni, któreby do najpiękniejszych życia swojego była mogła zaliczyć! A chociaż młoda dziewczyna ani pomyślała jeszcze, jak to skwapliwie należy z chwili szczęścia korzystać, bo zbyt wcześnie ubieży, to jednakże odzywał się żal w głębi jej duszy, że te dwa dni kwiecistej pory życia zmarnowanemi zostały.

Każdy turkot zajeżdżającego pojazdu odzywał się w jej łonie i uderzenia serca podwajał. Lecz po każdym nadbiegał zaraz braciszek Józio od okna z oznajmieniem: że przybyła pani podkomorzyna, że nadjechał pan sędzia z Andzią. najlepszą przyjaciółką Teresi, że państwo Rechlewscy dwoma przyjechali powozami, i t. p. — i powiększał nieumyślnie cichy żal siostrzyczki.

Niezadługo pokój bawialny, sypialny i salka napełniły się gośćmi.

Pod oknem na berżerce usadowiła się w „niby“ malowniczej pozie pani Olimpja Migrenowicz, wdowa od półtora roku i dziedziczka ładnej, wcale nieodłużonej wioski. Pani Olimpja przebiegła już czterdziestkę lat swoich; ładną i w dniach wiosny nie była: mogłaż więc jesień życia zwiastować to co w maju nie istniało? — A jednakże wdówka mniemała, że

wdziękami swojemi (to jest: nie tylko „wdziękiem“ Zielonej - Rudy) potrafi zająć każdego z wijącej się około niej młodzieży. Pokazywał to zalotny uśmiech, którym duże, ostre rysy krasiła; owe przeciągłe, powłóczyste spojrzenia; jej ruchy mające być powabnemi; ten ubiór, raczej dla młodej dziewczyny właściwy, bo pani Olimpja włożyła dzisiaj różową suknię i różami uwieńczyła głowę, sądziła że ubiór młodości pozornie przynajmniej odmłodzić ją potrafi — jakżeż się biedna myliła! Podobna sprzeczność przypomina owe w starych zapadających się już domach pokoje, zamienione w trapezy, a wszelako świeżo jaskrawemi pomalowane farbami, w arabeski i girlandy z róż i gwoździków.

Panią Olimpją otaczali kawalerowie młodzi i starzy, bo ona wszystkich potrafiła zaczepić, przyciągnąć do siebie i wplątać w rozmowę, że jej się już tak prędko wyśliznąć nie zdołali. A podobno i nie jeden z nich zwracał wzrok tęskny ku Zielonej - Rudzie, ku tym łanom rozległym złotodajnej pszenicy, i ciemnym lasom stuletnich dębów — owych drzew poetycznym owianych urokiem dawnego Teutonów mythu; ku tym łąkom kwiecistym, które cudnobarwnym kobiercem rozbiegły się ponad dwoma wielkiemi, rybnemi stawami; wreszcie ku obszernemu dworowi któremu pani Olimpja pragnęła pewną pałacową powierzchowność nadać; ku przestronnym gumnom, stajniom, oborom, owczarniom, napełnionym pięknym do-

chowkiem, który pasąc się po żyznych smugach tak malowniczy przedstawiał obraz

Pani Olimpja po długiej rozmowie, przeplatanej żarcikami i śmiechem, z jakimś jasnowłosym młodzianem, zwróciła po raz piąty (naprzeciw siedząca pani Rechlewska bardzo uważnie liczyła) wzrok swój i wyrazy ku młodemu, przystojnemu mężczyźnie, spoglądającemu na wszystko obojętnie a nawet smutno. Zwróciła po raz piąty mgliste ku niemu oczy i zręcznem zapytaniem zbliżyła go do siebie.

— A! jużby też wszystkich u nóg swoich mieć chciała! — poszepnęła w tejże chwili pani Rechlewska do obok siedzącej sędziwej podkomorzyny, i z wyrazem macierzyńskiej żałości spojrzała na swoje cztery córeczki, które opodal wyprostowane jak świeczki siedziały: jedna strojna w gwoździki druga w niezabudki, trzecia w powoje a czwarta w polne maczki. I panienki poczęły szeptać i ku oknu spoglądać, gdzie się niemal cała młodzież skupiła.

Pani podkomorzyna ruszyła ramionami, przymrużyła oczy i zcicha pani Rechlewskiej odrzekła:

— Wdówka potrzebuje gospodarza w swoim domku, i czy to pani dobrodziejka nie zna dawnego przysłowia: u wdowy chleb gotowy, a choć to u takiej magnifiki jak pani Migrenowiczowa, przesolony bywa przysmaczek, to wszelako niedoświadczona młodzież

szuka, by jej pie zone gołąbki same wleciały do gąbki.

— Ale proszę pani dobrodziejki, boć to ona już piąty krzyżyk skończyła!

— Broń Boże! nie ma tyle! co też to pani dobrodziejka powiedziała!

— Tak mnie się przynajmniej wydaje... I nie dosyć, że już ma z pana Józefa Otrębskiego wyraźnego konkurenta — dąsała się dalej pani Rechlewska — że pan Maksymiljan Zarębalski zajeżdża ekwipaże do Zielonej-Rudy, że pan Antoni Ruszak i młody Łakotnicki, gdzie się ona tylko pokaże, to jej asystują, z nią tylko tańczą, a o panny żaden się nie pyta, ale ot jeszcze i pana Teofila Korzeńskiego angażuje

— A możeby on i odniósł pierwszeństwo nad innymi; charakter piękny w głowie dobrze, a nawet bardzo dobrze, konduita przykładna..

— Szkoda tylko że niema majątku; dzierżawka mała a nie słychać, aby na jaką sukcesją mógł liczyć. Wszelako dobry gospodarz, i jegomość dopiero ot wczoraj do mnie mówił, żeby mu zaraz którą z naszych córek oddał, a nawet i z posagiem pięć dziesiąt-tysięcy, bo tyle za każdą damy — wymówiła głośniej, przyciskając na wyrazie pięć dziesiąt tysięcy — i nie turbowałby się, że je utraci.

Mais qu'est-ce donc? — zwróciła pani Olimpja znowu mowę do pana Józefa Otręb

skiego, owego jasnowłosego młodziana, po jakiejś *quasi* literackiej rozmowie z panem Teofilem Korzeńskim — czemuż to oblubieńca nie widać?

— Jeszcze nie przybył.

— *Comment donc?* cóż się to znaczy? — zawołała z zadziwieniem, otulając się białą gazą, która lekkim obłoczkiem owiewała jej ramiona i szyję.

Otrębski uśmiechnął się znacząco i spojrzał porozumiawczo na niskiego, chudego łysego, ale wykwintnie ubranego (jak się zdawało) starego kawalera który stał obok berżerki Olimpji.

Stary kawaler poprawił batystowego wiązania na szyi, skrzywił usta, co wiele wyrazić miało i wyprostował się.

— Ale cóż znaczą te wszystkie misterje? *Dites donc, monsieur Josephe,* zemuż *le jeune promis* opóźnia swoje szczęście?

Pan Józef odchrząknął, spojrzał na lewo i na prawo, a potem, pochylając się ku Olimpji, półgłośno wymówił:

— Chodzi tu o posag...

— Jakto? *mais c'est horrible*! — wdówka na wydaniu poruszyła się niecierpliwie na berżerce.

— Pan naczelnik — mówił dalej Otrębski i wskazał starego kawalera — widział go wczoraj w mieście ... i dowiedział się, że pan Łucjan nie pierwej z panną Teresą przystąpi do ołtarza, dopóki mu sto tysięcy nie wyliczą.

Wyrazy te niby cicho wymówione, były jednakże powiedziane tak głośno, że je wszyscy, otaczający panią Migrenowiczową, posłyszeli; nawet i Teofil, który zbladł nagle i pogardliwie strzelił oczyma. Musiały dolecieć uszu i panien Rechlewskich, bo ciekawie na pana Józefa i naczelnika spojrzały; potem się uśmiechnęły złośliwie i poczęły szeptać po między sobą.

— Pan naczelnik potwierdzi to com wyrzekł — dodał jeszcze Otrębski, prostując się poważnie. — Czy nie tak, panie Marcinie?

— Tak, pan Tulicki chce mieć *Fisch auf dem Tisch* — popisał się naczelnik z niemczyzną, i znowu poprawił wiązania podobno ażeby pokazać brylantowy pierścień na palcu.

— *Mais il est exécrable*! — zawołała Olimpja, splotła ręce i uniosła je nieco (podług własnego mniemania) z pełnym wdzięku ruchem. — *C'est epouvantable*!

Podane wystawne śniadanie rozprószyło na chwilę utworzone w pokojach grupy. Każdy chwytał co jego oczy lub powonienie nęciło. Olimpja zaopatrzyła się konfiturą z róży, co widząc humorystyczny sędzia zawołał:

— O pani dobrodziejko, nie godzi się zjadać siostrzyczki swojej.

Pani Olimpja uśmiechnęła się z nieutajoną radością, spuściła powabnie powieki i więcej jeszcze malowniczą przybierając postawę,

przygarnęła znowu dość zręcznie uchwyconą rozmową Korzeńskiego do siebie.

— A cóż to nasz Teofil, czyliż go także wabi Zielona-Ruda?—zapytał sędzia zcicha swojego sąsiada, młodziana ze swobodnem, weso łem okiem, który się wcale do pani Olimpji nie zbliżał, a o którym w okolicy mówiono, że się zajął ładną Andzią, córką sędziego.

— Ale gdzież tam! — odparł dość głośno zapytany. — Kto zapragnął wpleść śliczny kwiatek do wianka swojego żywota, ten zapewne po pustą makówkę nie sięgnie.

— Jakież porównanie! — rozśmiał się sędzia — ale wiesz, że to pojedynkiem pachnie, gdyby tylko pan Józef był dosłyszał! Wyraziłeś się jednak za nadto poetycznie dla mnie, panie Ludwiku; odgadłem wprawdzie kto jest pustą makówką, ale nie odgaduję sy nonimu kwiatka. boć nim przecie nie jest panna Hortensja Rechlewicz?

— Uchowaj Boże! tak dalece idealizującym nie jestem Teofil kocha się szalenie w Teresi.

— Biedaczysko! — zawołał sędzia z politowaniem — taki poczciwy, godny chłopiec! I czemuż się o nią nie starał?

— Poznał ją, gdy już była zaręczona Tulickiemu.

W tej chwili rozległ się głośny trzask z bicza, a na dziedziniec wtoczył się z łoskotem, turkotem i grzmotem piękny pojazd —

kocz-kareta; dzielne cztery siwki w błyszczących szorach zarżały, z dumą ładne wyrzucając głowy, gdy stangret silniej za lejce targnął. Raz drugi i trzeci dano „ognia z pakół,“ pojazd w nagłym pędzie zatrzymał się przed dworem, że aż kamienie iskrami sypnęły a kilka pomniejszych daleko zaprysło. Galony i blaszki liberji zalśniły, lokaj drzwi kocza-karety jednym otworzył zamachem, i wyskoczył ładny młody mężczyzna z jasnym wąsikiem i bródką, zrzucił z siebie jakiś dziwaczny płaszczyk aksamitem amarantowym podszyty i wbiegł do dworu. Za nim, jakoby Kaliban za Fernandem w dramacie Szekspira, okazał się z pojazdu wysoki, chudy starzec z ogromnym nosem, uzbrojonym w zielone okulary, z zaklęsłemi policzkami, ze sterczącym z pod białego kapelusza, czarnym, suchym, najeżonym w nieładzie włosem, ubrany w jakąś nankinową oponę.

„To rejent!.. rejent Szperkowski!.. Rejent z nim przyjechał!“ szeptały osoby bliżej okien siedzące i w mgnieniu oka udzieliła się ta wiadomość całemu zebraniu.

Pan Żelewski wyszedł gościa powitać. Chwil parę trwało pełne oczekiwania milczenie, pan młody się nie ukazał, — gdy z pokoiku od ogrodu wprowadziła matka do ślubu ubraną Teresę, ładną lubo nieco bladą, z chmurną myślą na czole, którą wywołała przeciągła nieobecność lubego, której i radość, że już przybył tak zaraz rozwiać nie zdołała — Te-

resę ładną, a nadto osłonioną owym tajemniczym wdziękiem, który niemal każdą oblubienicę otacza

Wchodząca uśmiechnęła się mile. Panie powitały ją życzliwym wyrazem i podaniem ręki, panny pospieszyły z uściskiem — i uważano że ją najwięcej pieściły cztery panny Rechlewskie. Chociaż Andzia nieraz potem po wtarzała, że krótko przed owemi serdecznemi uściskami, jeszcze z przycinkiem o młodej oblubienicy szeptały. Młodzież głęboki złożyła ukłon ładnej dnia dzisiejszego królowej - lecz jeden z pomiędzy z nich, jeden tylko cofnął się w róg pokoju, jak gdyby pragnął w cieniu ukryć nagłe zblednienie.

— Biedaczysko! — powtórzył znowu sędzia — i pocóż tu przyjeżdżał?

Chciał ją raz jeszcze widzieć zanim panią Tulicką zostanie. Żelewski go sam zaprosił, a on jest z wielkim dla niego szacunkiem.

— Czyż Terenia wie o tej ranie którą zadała?

— Chyba przez domyślność kobiecą: Teofil i jednem słówkiem nie zamącił jej spokoju.

W czasie powyższej rozmowy wbiegł mały Józio szybko do pokoju i wywołał panią Żelewską. Długa znowu upłynęła chwila, pełna ciekawości i oczekiwania tego, co nastąpić miało. Rozmowa toczyła się wolno, urywkowo, nudnie, bo każdy czemś innem był zajęty,

a nie tem, o czem mówił. Nawet i pani Olimpji zabrakło materji do zajęcia tych, ku którym swoje zarzuciła sieci.

Po długiej chwili wbiegł Józio powtórnie do pokoju, przysunął się do Teresy, rozmawiającej z Andzią i szepnął jej: — Tatka kazał cię zawołać.

Teresa zbladła i mimowolnie zadrżała, tak że się koronkowa poruszyła zasłona; powstała jakoby z utrudzeniem i udała się za Józiem.

— Jesteśmy niby na komedji, która się w dramat zamienia — wymówiła pani Olimpja z wyrazem zadowolenia, że tak trafną, tak dowcipną zrobiła uwagę.

— Dowiem się od rejenta wszystkiego — ozwał się z cicha do niej Otrębski, i wdzięcznym udarzony został uśmiechem

III.

Gdy Teresa weszła do pokoju ojca, uderzyła ją boleśnie twarz jego dziwnie ponura, brwi zmarszczone i silnie ściśnięte usta. Przechodził się szybko i niespokojnie. Pani Żelewska siedziała przy oknie i dłonią oczy zasłoniła. Opodal opierając się o szafę stał Łucjan a rejent wyglądał przez drugie okno na dziedziniec

Łucjan głośnym pocałunkiem ręki powitał Teresę, przerażoną obrazem, który jej się przedstawił. Pan Żelewski jeszcze kilka razy

przebiegł pokój, a potem stawając przed nią, stłumionym wymówił głosem:

— Pan Łucjan Tulicki, twój narzeczony, oświadczył mi właśnie, że *po namyśle*, jak się wyraził... po głębokiej rozwadze, przekonał się, iż bez otrzymania poprzedniego zapisu, że za trzy miesiące wyliczę ci sto tysięcy w posagu, zaślubić cię nie może! — z głuchym jakoby jękiem wymówił pan Żelewski ostatnie słowa, i przycinając usta znowu począł pokój przemierzać. Teresa niemal bezwładnie na krzesło upadła.

— Panno Tereso! droga panno Tereso! — zawołał Łucjan jąkając się, przystąpił do niej, ujął zimne jak lód ręce młodej dziewczyny i szybko ale przerywanie, dalej mówił: — serce moje się rozdziera.. lecz bez tych pieniędzy.. panno Tereso, ja nie chciałbym pani trosk na przyszłość przyczynić.. konieczność mnie do tego zmusiła... ja z panią i w chatce byłbym szczęśliwy, ale przez wzgląd na panią jestem zmuszony do tego żądania... A że się formalności urzędowej trzymam... ja uwielbiam rodziców pani, ale są przykłady, że rodzice tak często nie dotrzymują obietnicy...

— Milcz pan! — krzyknął Żelewski – przez litość nad tą biedną dziewczyną nie wyrażę się, jak to twoje dzisiejsze postępowanie uważam mój panie Tulicki, jak uważam to wystąpienie z żądaniem twojem w ostatniej dopiero chwili!... Czy pojmujesz dla czego milczę?!.. Oświadczyłem panu już

dawniej, że bez posagu córki nie wydam, lubo że nie miałem zamiaru dać jej tyle, ile dzisiaj żądasz, przez wzgląd na drugie dzieci moje. Dla czegóż wtedy nic nie mówiłeś?.. Przez litość nad biednem sercem kochanego dziecka, zostawiam jej rozstrzygnienie całej tej sprawy... Tereso! ty jedna masz o twojej przyszłości stanowić! Zostaw ją pan! niechaj i ona *po namyśle* odpowie!

Młoda dziewczyna ukryła twarz zbladłą w dłonie -- chwila bolesnego rozczarowania i srogiej nadeszła walki! Długo tak siedziała, odurzona, zbolała, potem się podniosła, posunęła się ku matce, upadła przed nią na kolana, przytuliła się do niej... i zapłakała. Matka pochyliła się nad nią, przycisnęła do siebie głowę ukochanego dziecięcia i zcicha wyrzekła:

— Odwagi, moje dziecię, odwagi!

-- O mamo, zlituj się nademną! — poszepnęło dziewczę ze łkaniem — przemów za mną do ojca!.. Ja go tak kocham!... on nie jest złym!... mamo, ja umrę bez niego!... — i znowu twarz łzami zalaną ukryła na kolanach matki.

Pani Żelewska zbladła, usta jej boleśnie zadrgały, złożyła załamane ręce na piersi i ku niebu spojrzała jak gdyby ztamtąd rady i ratunku wołała. — Czemużto w ciężkich, dotkliwych razach pierwsze nasze spojrzenie ku niebu zwracamy?!

— O mamo, zlituj się nademną!... ja umrę! — powtórzyła raz jeszcze Teresa, zcicha, bo tylko matczynego ucha te wyrazy doszły.

Pani Żelewska przycisnęła drżące usta do zimnego czoła dziewczyny, podniosła ją z ziemi, a potem przystępując do męża, ujęła jego rękę i stłumionym wymówiła głosem:

— Teresa... Teresa błaga cię za Łucjanem... ona bez niego żyć nie może!

Żelewski przystanął — surowa gorycz była wyrytą w jego rysach. Spojrzał na tę młodą wątłą postać, pochyloną pod ciężarem niespodzianej boleści a strojną w śliczny ubiór oblubienicy! — Uderzyła go ta sprzeczność, zraniły cierpienia bladego, chwiejącego się dziewczęcia.

— Biedne, biedne dziecię! — zawołał ze łzą w oku.

Na te wyrazy rzuciła się Teresa na wpół omdlała do stóp ojca, a on podniósł ją w swoje objęcie przycisnął do męskiej piersi i wyrzekł z ciężkością:

— Twoja wola niech się stanie, moja córko!.. Oby ci Bóg pobłogosławił! oby ci upragnione zesłał szczęście!... Wszystko, co jest w mocy naszej, czynimy dla ciebie, bo to jest powinnością rodziców — resztę polecam Najwyższemu!... Panie rejencie! wypełnij to pocoś tu przybył! za trzy miesiące wypłacę córce mojej sto tysięcy...

*
* *

W godzinę potem ruch niezwyczajny powstał na dziedzińcu: zajeżdżały powozy, uwijała się służba, krzyczeli stangreci dla których teraz chwila popisania się wybiła, — i goście w pokojach stanęli gotowi by młodej parze do kościoła towarzyszyć.

— *Quelle faiblesse!*—zawołała dziedziczka Zielonej Rudy z drwiącym uśmiechem — czyliż się obawiali, że Terenia starą panną zostanie? *Dites donc,* panie Józefie — dodała, przesuwając bransoletki, których po dziesięć na każdej miała ręce — jeżeli pan Żelewski tego zobowiązania nie dotrzyma?

— Wówczas państwo Tuliccy wchodzą w posiadanie Wólki Nadrzecznej.

— Jakżeż się zabezpieczył!... *Tout cela est fort edifiant*, nie prawdaż panie Korzeński? — zwróciła się Olimpja do siedzącego opodal bladego Teofila. — Pan Tulicki dzisiaj *en artiste consommé* swoją rolę odegrał?... Biedna Terenia! *mais un peu, un peu...* niech nie wymówię co — i ozdobnym wachlarzem wskazała ze znaczącym uśmiechem głowę

Teofil na to zagadnienie nagle porwał się z krzesła, jakoby ze snu ciężkiego ockniony, i ręką potarł zachmurzone czoło.

— Pan słyszałeś, że Terenia uprosiła rodziców, ażeby się zobowiązali wypłacić Tulickiemu sto tysięcy za trzy miesiące?. ... Jakaż niedorzeczność! zapomina co sobie sama jako kobieta jest winna!

— Kocha go! — odrzekł głucho Korzeński.

— Już jabym go tam nie chciała!

— I ja nie!

— I ja nie!

— I ja nie!

Zawołały panny Rechlewskie.

Andzia miała im właśnie coś odpowiedzieć, gdy drzwi do pokoju szeroko się rozwarły i pani Żelewska wprowadziła Teresę bladą, z zarumienionemi od łez świeżo wylanych oczyma. Za niemi weszli pan Żelewski z Tulickim. Ojciec Teresy odzyskał pozornie całą swoją swobodę, lecz w oku byłby baczny dostrzegacz wyraz ukrytego głębokiego żalu męskiego wyczytał.

Po chwili ruszyło całe zebranie do kościoła. Pani Olimpja zawezwała Teofila do swojej karety.

Kościół parafialny był staraniem proboszcza w wieńce z liści dębowych i liczne kwiaty przybrany; kolorowe paliły się lampy, a wielki ołtarz licznem jaśniał światłem.

Sędzia podał rękę pani Żelewskiej, Ludwik drżącą wprowadził Teresę Pani Migrenowicz zaś nie popuściła więcej Teofila, który coraz bardziej blady, ponurem okiem ścigał lekką, chwiejącą się postać oblubienicy

Ozwały się organy — z zakrystji wyszedł kapłan, mający młodą parę połączyć.

— Oby Bóg pani najwyższe dał szczęście! — wymówił Ludwik silnem przejęty wzru-

szeniem i litością, które szacunek i życzliwość dla Teresy wywołały.

Łucjan z miną zwycięzką postąpił ku wielkiemu ołtarzowi: Teofil nic nie słyszał cokolwiek mu wsparta na jego ręku Olimpja szeptała. Andzia zbliżyła się do bladej oblubienicy.

Nagle puściła Teresa rękę Ludwika, odsunęła się nieco, i przed małym, bocznym ołtarzem Matki bolesnej na kolana upadła Wszystkich oczy zwróciły się na nią — młoda dziewczyna ku ziemi pochylona, z załamanemi na piersi rękoma gorąco się modliła W świątyni trwała cisza grobowa, nawet i organy tłumionemi tylko, przeciągłemi odzywały się akordami.

Po długiej chwili, która wszystkim jeszcze się dłuższą być zdawała, podniosła się Teresa wreszcie i nieco naprzód postąpiła; była blada ale spokojna, w ciemnych oczach pewna, niezwykła jej jaśniała powaga, młode czoło opromieniał wyraz godności niewieściej.

Pani Żelewska zbliżyła się do córki i wzięła ją za rękę — wówczas to łzami zalały się oczy młodej dziewczyny, rzuciła się w objęcie matki i wyrzekła:

— Mamo, o moja mamo! *po namyśle*, po głębokim namyśle przekonałam się, że nigdy żoną pana Tulickiego być nie mogę... nie bylibyśmy szczęśliwi z sobą!... Panu życzę jak najlepiej...—dodała drżącym głosem, i podnosząc

się z objęcia matki, wyciągnęła rękę ku Łucjanowi—bądź pan szczęśliwym!

Tulicki zbladł, zarumienił się—i zsiniał, a po tej trójbarwnej przemianie, ukłonił się lekko kapeluszem obecnym i szybko wybiegł z kościoła

---

W kilka miesięcy potem, została pani Olimpja żoną pana Łucjana Tulickiego. A w następnym roku, w dniu ś. Klary, stanęła śliczna Terenia, uśmiechając się, z łezką na ciemnej źrenicy, po raz drugi przed ołtarzem, i podała drobną rękę szczęśliwemu Teofilowi.

Kościół był przybrany w piękniejsze jeszcze wieńce i kwiaty; organy jeszcze wdzięczniejszą ozwały się strojnością; lecz orszak weselny kilka tylko życzliwych składało osób. Nie potrzebujemy dodać, że w liczbie ich znajdowali się Andzia z Ludwikiem.

MIRTY.

Śródziemnego morza brzegiem,
Nad błękitnych wód przestrzenią,
Osypane kwiatów śniegiem
Mirty wiecznie się zielenią.

Niebo błyszczy tak ogniście,
Zrumienione dołem z leka,
Przez zielone gaju liście,
Roztopione złoto ścieka.

Melodyjnie pluszcze fala,
Wietrzyk w listkach szemrze słodko,
Canzonettę słychać zdala,
Co wciąż nową dźwięczy zwrotką.

Pośród mirtów zwolna kroczy
Syn chmurniejszej, innej ziemi,
I olśnione spuścił oczy
Przed blaskami, przed złotemi.

Pruszy z krzewów w białe kwiecie,
A on marzy: jak tam w dali
Wicher śnieżne zaspy miecie,
Jak tam jęczy, jak się żali.

Jak tam ciężko jest podróżnym
Po pustkowiach błądzić nocą,
I o domie marzy próżnym,
Gdzie powracać niema po co!

Wtem pieśń zabrzmi: „Mirty płoną,
„Drzą listkami nieprzytomnie,
„Ale silniej drzy me łono...
„Luby! luby, spiesz się do mnie!“

Blady uśmiech znikł mu z twarzy,
Czoło chmurzy się boleśniej,
O mogile drogiej marzy...
W tem znów słychać zwrotkę pieśni:

„Spiesz o luby! przybądź przecie,
„Mam dla ciebie dary nowe,
„Świeży uśmiech, świeże kwiecie,
„Świeże usta purpurowe.“

Dziwnie mu na duszę pada
Ten ton pieśni rozkochanej,
Ta rozkosznych słów kaskada
Na otwarte serca rany.

Więc uchodzi przed tem echem
Na nadbrzeżnych skał krawędzie,
Morze wita go uśmiechem
A piosenka ściga wszędzie.

Piosnka kończy: „W mirtów cieniu
„Rączką cię nakryję białą...
„Przy canzonett słodkiem brzmieniu
„Dobrze ci się będzie spało!“

A wędrowiec dalej kroczy
Rozważając piosnki słowa;
Ach, nie luba zamknie oczy,
Obca ziemia go pochowa.

I powtarza w zamyśleniu,
Przyciskając pierś zbolałą:
„Przy canzonett słodkiem brzmieniu
„Dobrze ci się będzie spało!“

El-v.

MORSKIE OKO.

PRZEZ

M. J. Marescha.

Każdy kraj ma swoje odrębne piękności, które przyroda obficie po całej ziemi roztacza. I nam ich nie brak, a do najwybitniejszych słusznie zaliczono Tatry, tę część Karpat, w której znajduje się jezioro, zwane Morskiem Okiem. Urocze to górskie ustronie zwabia wielu podróżników, do których i ja należałem, a nie żałuję trudów, z jakimi ta wycieczka była połączona, gdyż malowniczy widok gór wynagrodził mi je sowicie, a nadto i tę jeszcze odniosłem korzyść, że nasłuchałem się wiele osobliwszych opowieści, świadczących o niepospolitej wyobraźni naszych górali.

Przed południem wybrałem się w drogę, lecz ponieważ nie mogłem zaraz znaleźć przewodnika, opóźniłem się tak, że słońce właśnie zachodziło, gdym stanął zdążając biegiem rzeki Białki, na wyżynie tatrzańskiej, wśród któ-

rej rozlewa się Morskie Oko. Rozległość jego wynosi prawie ćwierć mili kwadratowej, a przejrzysta woda szmaragdowo zieloną barwą przypomina żywo powierzchnię morza adrjatyckiego. Na kilka tysięcy stóp wyniosłe szczyty skaliste otaczają je z trzech stron, z czwartej zaś otwiera się głęboka dolina wspomnianej już Białki.

Przewodnik mój, gadatliwy góral, opowiadał, że jest ono prawie nie do zgłębienia, że podczas burzy pokazują się w niem potwornej wielkości ryby i wiele innych rzeczy, które słuchałem z zajęciem, udając przytem, że nie wątpię w prawdę słów jego. Najbardziej atoli zajęła mię baśń o powstaniu jeziora, dlatego też usiadłszy na skalistym złomie, zapatrzony w mgłę, unoszącą się nad Morskiem Okiem, i w księżyc, wyglądający co chwila z poza chmur czarnych, słuchałem opowiadania, które — o ile to możebne — wiernie powtórzę.

* * *

W bardzo a bardzo dawnych, bo jeszcze w pogańskich czasach, leżała u podnóża Tatr wioska Krasice. Zajmowała piękną i urodzajną równinę, dlatego też pracowici jej mieszkańcy znani byli w całej okolicy z zamożności Najbogatszym atoli ze wszytkich był wieśniak Nasada, a miał córkę jedynaczkę Białkę, która urodą daleko i szeroko słynęła Wielu też sta-

rało się o jej rękę, a ojciec, dumny ze swojej nadobnej córki, pragnął jak najlepiej wydać ją za mąż. Stąd więc poszło, że kto się tylko zgłosił, bywał z niczem odprawianym, a ludzie poczęli złośliwie szeptać, że stary Nasada czeka, czyli jaki królewicz do jego dziewuchy nie zajedzie powozem.

Białka sama była z tego zupełnie zadowoloną, gdyż miała nadzieję, że ojciec nie mogąc dla niej znaleźć męża, wyda ją za tego, kogo ona wybrała i komu pragnęła dochować stałości.

Szczęśliwym tym wybrańcem był Mieta, młodzian z tejże samej wioski.

Skrycie kochali się już od roku, a wreszcie postanowili zwierzyć się ojcu i prosić go o błogosławieństwo. W tym więc celu ustroiwszy się odświątecznie wszedł Mieta jednego dnia do chaty Nasady i wynurzył mu chęci swego serca.

Ale oto, zanim stary zdołał dać odpowiedź, usłyszano turkot powozu, a niebawem stanął w izbie jakiś pan zamożny i skłoniwszy się uprzejmie, w te słowa przemówił do zdumionego Nasady:

— Piękność waszej córki ogłasza sława w całym niemal świecie, przeto z dalekich przybywam krain, ażeby ją oglądać, i jeśli mi się podoba, prosić was, dobry człeku, iżbyście mi ją dali za żonę. Jestem bogatym,

mam miasta i zamki, mogę więc dziewczę uszczęśliwić. I cóż wy na to? Wszak tyś jego córką? — mówił, zwróciwszy się do Białki. — Podobałaś mi się od razu i już cię kocham. Chceszże być moją?

Nic nie rzekł Nasada, bo niespodziane zjawienie się i prośba znakomitego pana odebrały mu prawie przytomność. Zakłopotany i uszczęśliwiony nie wiedział, czy wprzód prosić go, by usiadł, czy też odpowiadać.

Ale Białka o wiele prędzej namyśliła się, co jej czynić wypada, i spojrzawszy przyjaźnie na zbladłego jak chusta Mietę, odezwała się do czekającego na odpowiedź przybysza.

— O rok cały spóźniłeś się, panie. Rok już kocham innego, i on właśnie przed chwilą oświadczył się o mnie ojcu. Wracaj więc skąd przybywasz. Białka nie będzie twoją żoną, bo droższy jej Mieta nad twoje miasta i zamki.

Zdziwił się obcy, a jeszcze bardziej Nasada, który rozumiał, że jego córkę wielkie szczęście spotyka.

— Co?—rzekł gniewnie ojciec —Miecie nie objawiłem jeszcze mej woli i niech się dowie, a ty z nim, że wydam cię za tego pana, skoro tylko szczere są jego chęci, a sądzę, iż nie żartuje, kiedy tak z daleka po ciebie przyjechał.

— Dziękuję wam z całego serca — odrzekł pan — i do zgonu będę wam wdzięcz-

nym za szczęście, jakiem mnie obdarzacie, dając mi swoją córkę!

Nóż wbity w serce dziewczyny, byłby jej tak srogiego bolu nie sprawił, jak słowa ojca. Nie mając władzy utrzymać się na nogach, usiadła na ławie przy ścianie i zalała się łzami.

Na ten widok rzucił się nieznajomy przed nią na kolana, a objąwszy jej kibić choć go odtrącała, mówił rzewnym głosem:

— Nie płacz królowo serca mego! Rozwesel śliczne oblicze! Smutek i tak na nic się nie przyda, bo święta jest wola ojca, a ja bez ciebie stąd nie odjadę.

Tego nie mógł już widzieć ni słuchać biedny Mieta. Zasłonił twarz rękoma i wybiegł z chaty.

Na dworze stała prawie wieś cała, zwabiona przyjazdem obcego, a znakomitego jakiegoś pana. Kiedy Mieta wyszedł z chaty, otoczyli go wszyscy i obsypali pytaniami, powodowani ciekawością, a wielu i współczuciem, gdyż Mieta, jako uczciwy i uczynny, był powszechnie lubianym — więc smutek jego nie jednego wzruszył. O ile mógł w nieszczęśliwem swem położeniu, czynił zadość wszystkim a młodzież była i na starego Nasadę i na przybysza oburzoną.

— Jakto—odezwało się kilku. — Żadnemu z nas nie chciał dać swej córki a jakiś nieznajomy dlatego, że zajechał powozem i pan zna-

komity, ma ją posiąść? To obcy więcej u niego znaczy, niż swój? Na to nie powinniśmy pozwolić, zwłaszcza że i Białka go nie chce!

Oburzenie i wrzawa wzrastały coraz bardziej na dworze, a w chacie tymczasem szybko dobijano sprawy

— Jedno jeszcze — mówił nieznajomy — pozostaje do załatwienia, na co sądzę, również przystaniecie. Dzisiaj odjeżdżam i zabieram żonę ze sobą. Wy, ojcze, sprzedajcie jak najrychlej swoją majętność, bo za tydzień przyszlę po was umyślnego posłańca.

Na te słowa zerwała się z przerażeniem zapłakana Białka i wybiegła z chaty. Za nią podążył obcy i Nasada, aby ją zatrzymać

— Nie dajcie mnie wywieźć, kochani ludzie! — zawołała w rozpaczy dziewczyna, wbiegając w tłum zgromadzonych górali.

— Zginiemy a ciebie nie damy! — krzyknęła młodzież, występując naprzód i grożąc pięściami.

Powstało zamięszanie, a korzystając zeń Mieta, przypadł do kochanki, a chwyciwszy ją za rękę, wbiegł do pobliskiego sadu i niewidziany opuścił wioskę, zmierzając do lasu, który się rozciągał na znacznej przestrzeni tuż za Krasicami, a w dalszym swym ciągu wspinał się na góry i pokrywał całe niemal Tatry. Lasem uciekali kochankowie, a on był wciąż gęściejszym, i wciąż wyżej wstępowali.

Zmrok już zapadał, kiedy nagle usłyszeli szelest i głosy w niewielkiej za sobą odległości. Obcy pan bowiem spostrzegłszy, że Białka znikła z tłumu, udał się w pogoń lasem, gdyż wiedział, dokąd uszła, bo był czarnoksiężnikiem. Nasada mu towarzyszył. .

Szybko uchodzili młodzi, ale i tamci równie szybko ich ścigali Wreszcie znaleźli się w miejscu, które z trzech stron otoczone było skałami, piętrzącemi się stromo i wysoko. Z zamknięcia tego był więc jeden tylko wychód, właśnie ten, którym przybyli. Lecz wracać nim było niemożebnem, gdyż wpadliby w ręce swych prześladowców.

Straszna to była chwila dla kochanków. . Rozpacz ogarnęła ich serca i nie wiedzieli, co począć — a tu zbliżał się czarnoksiężnik z Nasadą...

Nagle spojrzał księżyc z za chmur i zlitował się nad nieszczęsnymi, zmienił Mietę w jezioro, a Białkę w rzekę, która płynąc z góry, porwała w swe nurty prześladowców i zatopiła ich na wieki.

Patrzały na to gwiazdy, a odbiwszy się w morzu, oznajmiły mu, co zaszło w Tatrach Ono zaś, pragnąc przekonać się o tem naocznie, przebiło się przez ziemię, a odtąd szmaragdowo zielone oko morza stanowi dno jeziora“...

* * *

Skończył góral, a opowiadanie jego tak silnie wpłynęło na moją wyobraźnię, iż zdawało mi się, że widzę we mgle postać Miety, opromienioną światłem księżyca, i słyszę w szumie rzeki śpiew melancholijny nadobnej niegdyś Białki, — a stanąwszy nad jeziorem, chciałem się w niem dopatrzeć morskiego oka.

NIEPOPRAWNY.

Czyś zapomniał już hultaju,
Jak niedawno na uczynku,
Kiedyś broił po zwyczaju
Jam cię schwytał kupidynku?!

Już napiąłeś twą cięciwę,
By ugodzić w me serduszko,
Oczko ci płonęło żywe.
Wtem — schwyciłem cię za uszko.

„Mam cię raz psotniku mały,
„Będzie skórka dziś w robocie!“
Tak krzyknąłem; — drżałeś cały
Jak mysz wpadłszy w łapy kocie.

Łezką rzęsa zaświeciła,
Przestraszona była minka,
Pysio bladość ci pokryła,
Żal mi było kupidynka.

Więc rzuciłem rózgę z ręki
I trzymając cię za uszko
Wara — rzekłem — mój maleńki,
Nie dla ciebie me serduszko.

Nie dosięże mego łona
Grot, narzędzie twojej zdrady,
Pierś ma stalą uzbrojona,
Ja nie kocham się — z zasady!

Choć wysłuchasz mej nauki
Będziesz psocił mi na nowo,
Więc nie puszczę cię, dopóki
Uroczyste nie dasz słowo.

— Spalisz strzałki? — rzekłeś: „Spalę“
— Nakazuję ci to srogo,
I nie będziesz kusił wcale?!
Rzekłeś: — „Nigdy i nikogo!“

Gdym cię puścił z rąk filucie,
Ty frunąłeś jak ptaszyna,
Ale zamiast trwać w pokucie,
Asan broić znów zaczyna.

Za nic ważysz dane słowo,
Choć przyrzekłeś mi poprawę
Kłócisz spokój serc na nowo,
Więc z czynności twych zdaj sprawę.

Mów, gdzieś łuk twój zdradny zwrócił?
Jakieś zrobił znów podboje?
Ileś serc znów zbałamucił?
— „Dwa jedynie, jej i twoje!“

XIV.

UNIESIONE.

Był pożar — słup krwawych płomieni
Zaświecił straszliwie na dachu;
Wśród nocy milczenia i cieni
Wybuchnął krzyk dziki przestrachu.
Brzmiał głucho jak lament niewieści,
Rósł niby dziecinnych jęk płaczy,
Ton coraz to innej boleści
Przechodził przez gamę rozpaczy...

I z domu co paść miał w ruinę
Tłum ludzi przelękłych uciekał:
Ten senną unosił dziecinę,
Ten skrzynię ładowną wywlekał.
I każdy z tych gnanych od trwogi
Coś ściskał rękami drżącemi,
Niósł przedmiot nad inne mu drogi,
Rzecz jakąś najmilszą na ziemi.
Lecz była istota tak biedna,
Że z ognia nic unieść nie miała,
— I siwych już włosów troszeczkę
W pożółkłym papierku zabrała.

Wampir.*)

Parostatek spacerowy przywiózł nas nad brzegi wyspy Prinkipo, gdzieśmy wysiedli Towarzystwo nasze było niewielkie, jedna polska rodzina: ojciec, matka, córka i jej narzeczony, my dwaj, a w dodatku przyłączył się do nas jeszcze w Carogrodzie na moście drewnianym, wiodącym przez Złoty Róg, jakiś Grek, młody jeszcze człowiek i sądząc z teki, którą miał pod pachą, malarz. Długie, czarne kędziory spływały mu na ramiona, twarz miał bladą, oko czarne, głęboko w dół zapadłe. W pierwszej chwili zajął mnie dosyć. zwłaszcza z powodu swej usłużności i znajomości stosunków miejscowych. Ale mówił za wiele i dlatego odwróciłem się od niego wkrótce.

Tem przyjemniejszą była polska rodzina. Ojciec i matka byli dobrzy, dzielni ludzie, narzeczony elegancki młodzieniec, w obejściu szczery, a przecież gładki. Jechali na Prinkipo, chcąc tam przepędzić letnie miesiące ze względu na młodą pannę, która była słabą. Piękna ta, bledziutka

*) Jestto wyjątek z opisów czeskiego podróżnika J. Nerudy. p. t. „Różni ludzie."

dziewica, czy była właśnie po ciężkiej chorobie, czy też ta ciężka choroba dopiero się w niej rozwijała. Opierała się idąc o ramię narzeczonego, często siadała, suchy kaszel przerywał jej cichą mowę. Ilekroć zakaszlała, towarzysz jej zatrzymywał się ostrożnie i poglądał na nią z współczuciem, ona zaś patrzyła mu w oczy, jak gdyby chciała powiedzieć: — To nic — jestem szczęśliwa! — Wierzyli w zdrowie i szczęście.

Na rekomendację Greka, który wnet u przystani odłączył się od nas, rodzina najęła mieszkanie w hotelu na wzgórzu. Gospodarz był Francuzem a cały dom jego był urządzony pięknie i wygodnie na francuski sposób.

Zjedliśmy razem śniadanie i kiedy upał południowy zmniejszył się trochę, udaliśmy się do piniolowego gaju, aby ucieszyć oczy widokiem. Ledwośmy wyszukali dogodne miejsce i usiedli, aż oto Grek znowu się zjawił. Powitał nas lekkim ukłonem, obejrzał się na wszystkie strony i usiadł o kilka kroków od nas. Otworzył tekę i zaczął rysować.

— Sądzę — powiedziałem — że umyślnie tak usiadł tyłem do skały, abyśmy nie mogli zaglądać mu w rysunek.

— Nie mamy na co patrzeć — odparł młody Polak. — Mamy i tak dosyć widoku przed sobą. — Po chwilce dodał: — Zdaje mi się, że nas rysuje jako akcesorja, wolno mu to.

Zaiste mieliśmy dosyć widoku. Nie ma piękniejszego i szczęśliwszego ustronia na świecie,

jak ta wyspa Prinkipo! Irena, współczesna Karolowi W. przepędziła tu jeden miesiąc na wygnaniu — ja, gdybym mógł tu przeżyć choć jeden miesiąc w życiu, byłbym do śmierci szczęśliwy wspomnieniem. Już tego jednego dnia, którym tu spędził, nie zapomnę nigdy.

Powietrze było jasne jak diament, a tak miękkie, tak łagodne, że się cała dusza w niem kołysała. Na prawo, za morzem, sterczały ciemne góry azjatyckie, na lewo w dali siniał brzeg Europy. W pobliżu Chalki (jedna z dziewięciu wysp archipelagu książęcego) wznosiła się wśród cyprysowych lasów jak sen smutny, na środku, na cichem wzgórzu, jak korona, wielka budowa — asylum dla ludzi, których umysł zmęczył się zawcześnie życiem — dla obłąkanych.

Woda morza białego (Marmora) lekko pofalowana, mieniła się wszystkiemi barwy błyszczącego opalu W dali morze było białe jak mleko, bliżej ciągnął się pas różowy, między obiema wyspami miało płomienisto pomarańczowy kolor, a pod nami było ślicznej zielono modrej barwy, jak przeźroczysty szafir A było samotne ze swą czarującą pięknością, nigdzie nie ujrzałeś większego okrętu, dwie tylko małe łódki z angielskiemi flagami ścigały się wzdłuż brzegu; jedna była parostatkiem nie większym jak budka strażnika, w drugiej siedziało dwunastu żeglarzy, a gdy wiosła podnosiły się wszystkie razem, spływało z nich roztopione srebro. Obłaskawione z ludźmi delfiny goniły się między łódkami i wy-

skakując nad powierzchnię wody, długie zakreślały łuki. Pod modrem niebem od czasu do czasu bujały orły spokojnie mierząc przestrzeń między dwoma działami wszechświata. Cała ustroń poza nami była pokryta kwitnącemi różami, których woń napełniała powietrze. Od strony kawiarni nad morzem dolatywały w czystem powietrzu dźwięki muzyki oddaleniem stłumione.

Wrażenie było porywające. Milczeliśmy wszyscy i całą istotą wsysaliśmy w siebie ten obraz rajski. Młoda Polka spoczywała na darninie, z głową opartą na ramieniu kochanka. Blady owal jej delikatnego oblicza nabierał lekkiej barwy, a z modrego oka nagle łzy trysnęły. Matka również miała łzy w oczach, — a mnie — mnie jakoś dziwnie się zrobiło.

— Tutaj i duch i ciało muszą przyjść do zdrowia — szepnęło dziewczę. — Jaki to kraj szczęśliwy!

— Bóg wie, że nie mam osobistych nieprzyjaciół — rzekł ojciec uroczystym głosem — ale gdybym ich miał, czuję, że w tem miejscu wszystkim bym przebaczył.

I znowu wszyscy zamilkli. Wszystkich ogarnęło słodkie, niewysłowione uczucie. Każdy czuł przed sobą cały świat szczęścia i każdyby swe szczęście z całym światem podzielił. Wszyscy mieli jednakowe uczucie i dlatego jeden drugiemu nie przeszkadzał. Nawet nie zwróciliśmy na to uwagi, iż Grek po jakiej godzinie wstał, zamknął

tekę i znów skinąwszy nam lekko głową odszedł. My zostaliśmy na miejscu.

Nakoniec po kilku godzinach, gdy już widnokrąg zaczynał się pokrywać ciemniejszą barwą fioletu, która na południu jest tak czarująco piękną, matka zawezwała nas do powrotu. Podnieśliśmy s'ę i szliśmy na dół do hotelu krokiem powolnym, elastycznym, jaki jest cechą wolnych od trosk dzieci.

W hotelu usiedliśmy pod piękną werandą. Zaledwieśmy zajęli miejsca, aż tu słyszymy przed werandą kłótnię i gwałtownych słów wymianę; nasz Grek kłócił się z gospodarzem, a my słuchaliśmy dla rozrywki.

Rozrywka nie trwała długo.

— Gdybym tu nie miał innych gości... — mruczał gospodarz i szedł ku nam po wschodach.

— Za pozwoleniem pana — zapytał młody Polak zbliżającego się gospodarza — co to za jeden ten jegomość? Jak się nazywa?

— Eh! kto go wie jak się ten człowiek nazywa — mruknął gospodarz i spoglądnął gniewnym wzrokiem na dół — my go tu nazywamy „Wampirem.“

— Czy to malarz?

— Piękne rzemiosło! Maluje trupy! Jak tylko kto umrze w Konstantynopolu, lub tu w okolicy, on tegoż samego dnia ma obraz trupa gotowy. Ten człowiek maluje już naprzód i nigdy się nie omyli — jak sęp!

Matrona polska krzyknęła z przestrachu — na rękach jej leżała omdlała córka, blada jak kreda. Narzeczony zbiegł po wschodach na dół, jedną ręką porwał Greka za piersi, drugą chwycił za tekę.

Pobiegliśmy szybko za nim; obaj mężczyźni borykali się na piasku. Teka leżała rozsypana na ziemi, a na jednej karcie była narysowana ołówkiem głowa młodej Polki z zamkniętemi oczyma, z wiankiem mirtowym naokoło czoła...

Miłość Kobiety.

Raz mi mówiono: że są tu na ziemi,
Białe szatany z oczyma czarnemi,
Które, gdy wezmą w swe śnieżyste ręce
Serce człowieka, to czucia najświętsze,
Zachwytów płomień, marzenia dziecięce,
Miłość, nadzieję i myśli gorętsze
Strują w niem zgaszą i w przepaść bezdenną
Rzucą, na pastwę zwątpieniu i skardze,
By nową światu ofiarę płomienną
Posłać z szyderstwem i klątwą na wardze.

A jam się pytał: gdzie szatany owe?
I z trwogą odtąd, gdy duchów godzinę
Zwiastować miały zegary wieżowe,
Patrzyłem w niebo — na obłoki sine,
Myśląc: że wkrótce z gwiazdzistej opony
Potwór ten czarny i do mnie przyleci,
I serce moje pochwyci w swe szpony,
Miłość zeń wydrze i — z śmiechem odleci..

Lecz wtedy przy mnie luba moja stała,
Z rączką na sercu, z uśmiechem słodyczy....
Więc dusza moja z niewiarą pytała:
Czy może istnieć potwór tak zbrodniczy?

* *
*

Długom się myślą tą nieznośną biedził..
Dziś — do niewiary mniej jestem ochoczy...
Bo mnie samego szatan ten nawiedził..
Tylko ten szatan miał — błękitne oczy..

Al. Kar.

MODNE URZĄDZENIE JADALNI.

Chcąc modnie nieustannie przeinaczać mieszkanie, trzebaby co roku z gruntu je odnawiać. Tego nawet w Paryżu, w mieście zbytków *par excellence* nikt rozsądny sobie nie pozwala. Przeciwnie, należałoby to do najgorszego tonu

W każdej rzeczy miara być musi.

Mój opis posłużyć może za wskazówkę dla tych głównie, którzy właśnie potrzebują na urządzenie wydać pieniądze, a pragną stosować się z tem do mody.

Są i tacy, którzy nie mogą pozwolić sobie na większy wydatek i z pieniądzmi najoszczędniej obchodzić się muszą. Zapewniam ich, że najstarsze meble, najskromniejsze nawet są w stanie podobać się każdemu. gdy ustawione z pewnym gustem i pomysłowością. Postarajcie się tylko, moje panie. o szczęśliwą kombinację barw, dodajcie trochę haftów, roślin rozweselających wszystko, utrzymujcie porządek, a przekonacie się do jakiego stopnia najmniej modne urządzenie odświeżyć można i miłem oku poczynić, co, podług mnie, najważniejszym punk-

tem w ważnem zadaniu upiększenia swego *at home*, aby drogim osobom, które żyją z nami, przyczynić przyjemności.

Stół stary i zużyty nakryjcie serwetą z juty żółtawej, ze szlakiem haftowanym do koła włóczkami o żywych kolorach. Zróbcie podług pięknych wzorów własnemi rękami szlak taki sam przy portjerach — nie wymaga to ani zbyt wiele pieniędzy, ani fatygi, a odświeży stare portjery i doda im większej ceny. Farbowanie spełzłych nie kosztuje dużo, wystarczy zaś na lat parę. Oszczędnym paniom radzę spróbować. Bez portjer także obejść się można. Trzeba wówczas trochę ścianę przyozdobić, ku czemu posłużą półki z prostej deski, pokryte haftem, z lambrekinem przybitym do brzegu, albo takie same konsolki w rogach pokoju umieszczone. Na tych konsolach i półkach poustawiają się naczynia porcelanowe, fajansowe, półmiski kołomyjskie, filiżanki, dzbanki i t. p. rzeczy.

Powiedzmy sobie, że porządek, czystość, dobry gust, przyozdabiają najskromniejsze mieszkanie i że do sprzętów, które nam długo służą, przywiązujemy liczne wspomnienia, a te, odźwierciadlając część naszego życia, mają także niepoślednią wartość, której za pieniądze nie kupić.

Z kwiatów, które wszędzie mieć można, które wiele starań ale niewiele pieniędzy wymagają, gdyż trwać mogą przez lata całe, wymienię niektóre, najmniej potrzebujące słońca i świa-

tła i przez to przysłużę się wielu czytelniczkom. Przyozdobienie kątów należy do rzeczy trudnych i wymaga pewnych studjów. Najlepiej utrzymują się w pokojach, dalej od okien, następujące rośliny:

Aspidistria o ślicznym, dużym. zielonym liściu. Obchodzi się wybornie bez słońca, nawet go nie lubi, ułożona piramidalnie, doskonale w cieniu wygląda i rozwesela ciemne kąty bujnością swoją.

Philodendron z ogomnymi, powycinanymi liśćmi. Starannie pielęgnowany, nie znosi nadmiernego podlewania, w pokoju doskonale się przechowuje bez słońca, od którego zupełnie odzwyczaić się może

Ficus australis z okrągłymi, niewielkimi liśćmi. rośnie krzaczysto.

Nakoniec *Dasylyrion i Pittosporum Tobira* z białymi, pachnącymi listkami nawet za szafami dobrze rośnie, nieocenionym też bywa w zaciemnionych naszych pokojach, gdzie światła nie wiele z powodu zapuszczonych firanek.

Moda ulubiła sobie teraz jadalnie w stylu Henryka II. Dla tych, którzy na nowo urządzają mieszkanie, podaję opis następujący:

Ściany są drzewem wyłożone do połowy wysokości od dołu. Część górna ścian pomalowana ponsowo albo obita suknem ponsowem ujętem w ramy haftowane.

Sufit belkowany. Pomiędzy belkami malowanie kolorami ponsowym i niebieskim

Kominek z orzechowego drzewa w stylu renaissance, z drzewa orzechowego.

Bufety i szafa oszklona, także w stylu renaissance, z drzewa orzechowego.

Na ścianach w grupach półmiski albo wzdłuż wyłożenia drzewnego, na półce biegnącej w koło. Przy gładkiem obiciu półmisku wyglądają bardzo pięknie i dużo ich być może jednakże gdy obicie jest innem, bo może być zarówno gładkie jak i w deseń — naprzykład naśladować gobeliny — wówczas półmisków nie wiesza się na ścianach, lecz ustawia na półkach w rogach pokoju i bufetów.

Stół czworogranny w stylu renaissance, przykryty dywanem tureckim nie sięgającym po za brzegi stołu.

Krzesła w stylu Henryka II pokryte suknem, lub skórą albo haftem, z cyfrą haftowaną w środku oparcia.

Firanki i portiery z sukna oliwkowego koloru, obszyte frendzlą ponsową. Lambrekin ze szlaku haftowanego, albo draperja z dwóch kolorów z czerwonej i oliwkowej tkaniny. Przy oknach z jednej strony szlak gładki, równy, haftowany — z drugiej draperja długa aż do ziemi, oliwkowa.

Usiłowano pozbyć się wiszącej lampy. Jednakże lampa tak jest wygodną nad stołem, że próba nie bardzo dopisała. Jadalnia urządzona w stylu Henryka II nie znosi wprawdzie wiszącej lampy, pomimo to dobierając odpowied-

nią stylem, można ją nad stołem zawiesić. W przeciwnym razie trzeba pokój oświecać kandelabrami.

Wszelkie czasze, puhary, roztruhany, dzbanki, filiżanki, półmiski, są zupełnie na swojem miejscu, jako dekoracja, w jadalniach.

NUDY.

Podobno ludziom inteligentnym nudzić się nie wolno..

Każdy bowiem inteligentny człowiek znajdować ma w duszy własnej skarb tak nieprzebrany, że z towarzysza najnudniejszego i z laleczki najbardziej płytkiej wyciągać powinien korzyść, albo przynajmniej zajęcie dla umysłu.

Dobrze jednak byłoby odgadnąć, coby zrobił bezdennej wiedzy filozof, uczony badacz sanskrytu, głęboki psycholog lub astronom, światy nieznane mierzący, gdyby każdemu z nich wysłuchać kazano np. nudnej i źle granej pięcioaktowej sztuki w teatrze, albo kiwać się pobożnie na siedmio-kwadransowej prelekcji, lub nareszcie gdyby go na kilka godzin zamknięto w salonie, gdzie prócz sztywności, banalnego konwenansu i filiżanki herbaty, pokrzepić niema czem ani ciała wątłego, ani do szerszych horyzontów wyrywającego się ducha...

Nie, nie, panowie uczeni... i wy dobre panie o niebieskiej pończoszce, na uczoność pozujące... i nudy są siłą, od której czasami ochronić nie zdoła ani uczoność, ani filozofja...

Plaga ta jest nabytkiem cywilizacji.

Patrjarchowie biblijni i pełni ewangelicznej prostoty pasterze, pewnie się nie nudzili; dopiero przesyt, zbytek, szyk i konwenans zrodził *spleen*, apatję i wiele innych przypadłości, których matką nie jest kto inny, jak prozaiczna nuda.

Mężczyzna z nudów popełnić gotów zbrodnię; kobieta upaść może...

Bywały podobno wypadki takie, a nawet mówią złośliwi, że i dotąd jeszcze bywają...

. . . .

..Już w przedpokoju spotkałam dwóch najnudniejszych panów, jakich spotkać można.

Pierwszy był podstarzały, siwiejący młodzieniec — *chic*, z naturalną tonsurą na tyle głowy, którą pomimo nadludzkich starań przykryć nie może. Kto go zna bliżej, niech mu poradzi, żeby sobie sprawił pół-peruczkę. Przestałby tym sposobem męczyć bez litości swą prawą dłoń, którą nieustannie od lewego ucha ku prawemu włoski przegarnia — zawsze bez skutku.

Chciał mi pomódz w zdjęciu futra; zanim jednak zdążył, przydeptał mi tren, tak, że uczułam lekkie prucie w fałdach sukni; lokaj tymczasem już futro powiesił na właściwem miejscu.

— *Pardon*! — rzekł łysy adonis, i chcąc naprawić, bąknął coś o *charmente toilette*, czego już nie słyszałam, bo drugi pan o całkiem szarej twarzy zaczął mnie tkliwie wypytywać o zdrowie moje, moich dzieci, matki, ciotek, wujów —

słowem tych wszystkich, których znał trochę więcej niż z widzenia.

Pod tem czarującem wrażeniem weszłam do salonu...

Salon ten, nie brzydki z resztą, znam od czasu kiedym w świat weszła, a zatem od lat.. mniejsza o to, od ilu; dość że prócz kilku bibelocików, nic się tu nie zmieniło. Ten sam ładny dywan perski, te same meble ciemno-wiśniowe ze szlakiem przez środek, haftowanym jedwabiem *en relief*, mnóstwo kwiatów, z których pod trzema oknami zrobiono formalne klomby, dużo ładnych porcelan kilka cennych bronzów i śliczny zegar *Louis XVI*, szkoda, że nie na odpowiedniej konsoli. Kandelabr także mi się nie podoba. W stylu *empire* z jakiemiś dodatkami, których pochodzenia nie rozumiem, kłóci się z resztą otoczenia. W ogóle nudzi mnie styl *empire*. Spowszedniał, a przytem za dużo ma złocistości i ten fałszywy odbłysk staro rzymskiego cesarstwa, z którem w gruncie nic nie ma wspólnego.

Na ścianie sześć dużych, nudnych obrazów, o których kilkakrotnie słyszałam zapewnienie, że są „staro flamandzkiej szkoły“. Nic a nic w to nie wierzę.. Stare, brzydkie obraziska i basta!

Czy znacie państwo tę amatorską manję kolekcjonizmu koniecznie „starych“ obrazów, na czem tak samo schwycić się można, jak ów

akademik Daudeta na niby starych dokumentach sztucznie przydymionych...

.. Gospodyni domu przywitała mnie tuż przy progu. Nie młoda już, ale bardzo dystyngowana. Miała suknię *olive*; znam tę suknię z ostatniego balu w ratuszu; tylko stanik inny pod szyję i kwiaty pąsowe zamiast różowych... Uśmiechnęła się do mnie uprzejmie, ale ten uśmiech nie zasłonił niespokojnego i jakby wystraszonego wyrazu ócz; znam ten wzrok zresztą sama z doświadczenia, a jest on charakterystycznym u wszystkich prawie gospodyń, w poście mianowicie. Zdaje on się mówić:—Boże! czy tylko nie będzie zbyt nudno...

Odpowiedziałam podobnym uśmiechem jakby mówiąc: Nie bój się pani, będzie nudno...

Może zrozumiała, bo odwróciła się nagle do owych dwóch panów, którzy ze mną weszli i wyrzekła machinalnie jakieś stereotypowe powitanie...

Już około dwudziestu osób było w salonie, na przyległym buduarku na lewo zauważyłam również jakieś szepty. *Fumoir* męski na prawo także zaczynał się zaludniać... Zawahałam się chwilkę, w którą stronę się udać.. Bardzo młody człowiek, bardzo ładnie uczesany, krewny domu, a więc mający sobie za obowiązek ożywiać towarzystwo, przysunął się do mnie i rzekł z miną tajemniczą:

— Była pani na Mierzwińskim?

— Byłam...

— Jaki piękny głos!...

— Piękny..

Pauza.

— Pani bawi się w poście?

– Tak sobie..

Jakoś nie szło nam dalej. Więc uważał za stosowne uśmiechnąć się. Potem wyrzekłszy nagle *„pardon“*, szybko z zaaferowaną miną, jak by miał najpilniejszy interes, odszedł w drugi koniec salonu, zapewne dalej „ożywiać“.

Podeszłam kilka kroków, aby się przywitać z niemłodą już, ale pretensjonalną hrabiną X... Obok niej siedziała młodziutka jej córeczka, nie brzydka ale z wyrazem jakiejś sztucznej naiwności, w którą nie chce się wierzyć. W tym wieku można być naturalnie naiwną... Z cudownym grymasem powiedziała mi hrabina odrazu miljon komplimentów: że wyglądam prześlicznie, mam tualetę prześliczną i zapytała co robią moje prześliczne dzieci, których nigdy nie widziała

— Zdrowe.

Ta dobra wiadomość ucieszyła ją tak bez miary, jak gdyby co najmniej na spółkę ze mną była ich matką; prosiła siąść obok siebie i rzekła po chwili:

— Widziałam panią na koncercie Mierzwińskiego... jaki śliczny głos...

— Śliczny...

– Pani bawi się w poście?

— Rozmaicie...

Córeczka wtrąciła naiwnie:

— *Quelle charmante soirée!*

— *Charmante...*

...Hrabina nachyliła się do ucha i zaczęła mi opowiadać jakąś odwieczną plotkę. Zauważyłam przytem, że ma szyję niemiłosiernie pomarszczoną i żółtą, podmalowane oczy, ale na szyi ładne szmaragdy. Znam je.. Wiem skąd pochodzą, kiedy kupione i przy jakiej okazji. Najładniejsza z tego agrafa w starofrancuzkiej ażurowej oprawie z dużym szmaragdem, na którym wyryte słowo: *fidélité...* Czy piękne to słowo znajduje się na właściwem miejscu? Złośliwe języki twierdzą, że niezupełnie na właściwem... Mniejsza o to...

Bardzo gruby i bardzo łysy pan wkroczył właśnie do salonu i wprost udał się do mej sąsiadki. Rozmawiali półgłosem... On bardzo poważnie, ona bardzo czule o bardzo banalnych rzeczach, które wszystkie znam na pamięć..

Korzystając z chwili wolnej od „zabawy", rozglądałam się po salonie. Mnóstwo lamp, każda z dużym, modnym dziś abażurem, do spódniczki podobnym i setki świec, każda również ocieniona maleńkim abażurkiem, co wszystko daje światło miłe i łagodne, chociaż jasne. Ostrzegam jednak praktyczne gospodynie, że ten rodzaj oświetlenia wymaga co najmniej podwójnej liczby świateł.. Przytem zdradzę tajemnicę, że przy takiem świetle kobiety nieco już przekwitłe wydają się młodziej i świe-

żej; namiętnie więc lubią abażury, przede wszystkiem ciemne..

Towarzystwo już dawno było w komplecie. Ten i ów maroder wchodził jeszcze czasami i wnet, obejrzawszy się w około, znikał za drzwiami *fumoiru*. Powietrze było ciężkie; chwilami robiło się zupełnie cicho; wtedy gospodyni miała wyraz prawie rozpaczliwy.

Kilku jeszcze panów zapytało mnie o koncert, jak post spędzam; kilka pań opowiadało o marjażach projektowych, niedoszłych lub przewidywanych..

Nareszcie zrobił się rumor. Kolacja... Bardzo gruby i bardzo łysy pan schwycił mnie w przejściu gwałtownie pod ramię i poprowadził do sali jadalnej.. Uważałam, że przy bocznych stolikach było może trochę weselej, czasami gwarno. Przy naszym nie było wesoło... Stół duży, światła potoki, kwiatów otchłań; kolacja długa, wystawna, pretensjonalna..

Mój pulchny sąsiąd, biorąc na talerz ogromną porcję faszerowanego indyka, opowiadał mi długo, jakiego jadł prosiaka, także faszerowanego, co należy czynić, aby takie prosię było ideałem gdzie je spożywał, jak mu posłużyło i czy umiem dysponować podobne.

Słuchałam z całem skupieniem ducha..

Traktat o prosięciu skończył się nareszcie... grobowe milczenie..

Mimowoli zwróciłam wzrok na lewo. Siedział tam młodziutki, bezwąsy, krępy blondynek

z nader uroczystym wyrazem twarzy i okularami na nosie. Znałam go z opinji Ojcowie przytaczali go na wzór synom, matki ze łzami mówiły o nim do córek, a wszyscy przesadzali się w pochwałach, że taki młody, a już taki poważny, że rokuje wielkie nadzieje, że takich młodzieńców wcale już niema — i wiele innych przecudownych rzeczy. Tymczasem modelowy młodzieniaszek jadł pilnie lody, potem ciastko, potem znów lody z ciastkiem — ale wszystko to czynił z nadzwyczajną powagą i namaszczeniem. Kiedy już się zadowolnił raczył dotknąć ustami kieliszka wina, otarł gołe wargi, potem zwrócił się nagle do mnie i od razu wystrzelił:

— Jaki realizm uważa szanowna pani za głębszy psychologicznie: czy Zoliw „Germinalu,“ czy Daudeta w „Safonie“?

Skamieniałam!... Oprzytomniawszy po uderzeniu gromu mądrości, odrzekłam również serjo:

— Szanowny panie! Na tak szerokie zagadnienie przygotowaną nie jestem. Jeśli jednak pojutrze. pomiędzy czwartą a szóstą zechce się szanowny pan pofatygować do mnie, to spróbuję mu choć w części wyłuszczyć moje poglądy. zapewne niedokładne i niewyczerpujące tak głębokiego tematu.

— W takim razie, pozwoli szanowna pani, że ja sam (słowo „ja sam“ wymawiał, jak Ludwik XIV-ty) spróbuję choć w krótkości..

Na szczęście wszyscy wstali. Koniec kolacji Odetchnęłam; można jechać do domu. Zdążyłam zaledwie zawiązać sobie prędko węzełek przy chustce, aby pojutrze pomiędzy czwartą a szóstą niebyć w domu i po dziesięciu minutach siedziałam już w karecie.

Wracając, myślałam sobie: wątpliwą tezę o tem, że ludzie inteligentni nudzić się nie powinni, należy zmodyfikować . Nie powinni się nudzić ale tylko w samotności. Pomiędzy bliźnimi niepodobna się czasem od klęski tej obronić...

A jednak jutro pojadę na wieczór...

Pojutrze także... *I. Z. K.*

XIX WIEKOWI.

Wieku bez jutra, wieku bez przyszłości!
Co nad przepaścią stanąłeś ponury,
Nauczycielu zgrozy i nicości,
Coś wziął ludzkiego ducha na tortury,
Wieku zwątpienia i wieku niewiary!
Jakże ty strasznym jesteś dla cierpiących,
Sfinxową twarzą patrzysz na ofiary,
Szyderstwem żegnasz w męczarn ach ginących,
Śląc im do grobu te słowa najkrwawsze:
—Wszystko skończone!... giniecie na zawsze...

Na co się przyda, mistrzu twa nauka,
Na co się przyda dla błądzącej rzeszy?
Gdzież masz pociechę, której ona szuka?
Gdzież masz tę miłość, która ją rozgrzeszy?
Dałeś jej ziemi obszary jałowe
I dożywotnie dałeś jej dziedzictwo,
Ale zabrałeś najlepszą połowę:
Idealnego świata uczestnictwo.
Choć jasne źródła stoją jej otworem,
Ona z nich przecież rozkoszy nie czerpie,
I woła, sercem upadając chorem:
—Po co ja żyję, umieram i cierpię?...

Asnyk.

PIELĘGNOWANIE KWATÓW

W POKOJACH I NA BALKONACH

PRZEZ

Witalisę i Zofię.

Kwiaty są ozdobą życia; po wszystkie czasy pielęgnowano je dla rozkoszy, którą poją oko i zmysł piękna. Pielęgnowanie kwiatów rozwesela umysł, a przytem jest niewinną zabawą, wiodącą do spokojnego zastanawiania się nad pięknościami przyrody, odrywającą myśl od codziennego świata, uszlachetniającą serce ludzkie. Przytem i tę wielką mają zaletę, że pan i ubogi, chłopek i książę, kupiec i urzędnik lub rzemieślnik tej zabawie zarówno oddawać się może, a osobliwie dla kobiet najstosowniejszem jest ona zatrudnieniem. Już to zawsze delikatniejsze uczucie przypisać możemy kobiecie zajmującej się z zamiłowaniem nieafektowanem, pielęgnowaniem kwiatów, czyto na grządce lub balkonie, w pokoju lub w cieplarni.

Naturalny urok, prostotę i cudne barwy kwiatów opiewali moraliści i poeci wszystkich czasów, chcąc wykazać ile prostych i wzniosłych uczuć obudzić w ludzkiem sercu mogą. Bo też mało rzeczy w naturze jest poetyczniejszych i więcej kształci smak i uczucie estetyczne, jak kwiaty. Od majestatycznego słonecznika, który wznosi swą głowę wysoko ponad swych towarzyszy ogrodowych, i z głęboką wiarą zwraca się ciągle ku słońcu, codzień go

witając i żegnając, aż do owego małego skromnego znanego powszechnie chwastu, który zamyka przed grożącą ulewą swe karmazynowe oczko, niema ani jednego kwiatu, któryby dla swej piękności, barwy, woni i nadobnego naturalnego układu nie był poetycznym.

Jako pożądany zwiastun wiosny, najprzód **śniegówka** zwraca na się uwagę, i mnogie są pieśni wynoszące piękność tej skromnej kwicciny. Kontrast zielonej i białej barwy (najprzyjemniejszy ze wszystkich dla ludzkiego oka) jest głównym powodem, iż wszyscy zgodnie podziwiają piękną prostotę śniegówki; do tego łączy się i urok powracającej wiosny. Długo przedtem patrzyliśmy na topniejący śnieg, który w naszych południowych przechadzkach nam przeszkadzał; nareszcie śnieg znika powoli, a z pod bladej zasłony śnieżnej wychyla się drobniutka śniegówka, czysta i blada, prawdziwy symbol nadziei, wiary i ufności. O jak piękna i nieoszacowana jest siła, która w skrytości i pod ciężarem i uciskiem brył śnieżnych rozwija swe życie, będąc zawsze gotowa objawić się kwiatem i dopełnić swego przeznaczenia, skoro błyśnie cieplejsze słońce i pękną bryły lodu.

Obojętną jest rzeczą, nad którym kwiatkiem najpierw się zastanowimy. Kilka kwiatów posłuży za dowód dostateczny nadzwyczajnej poetyczności tych płodów przyrody Chętnie przypominamy sobie **pierwiosnek**, będący

dla nas przepięknym symbolem sielanki. Widok tego kwiatka budzi w nas wrażenie słomą poszytej chatki u spadzistości pagórka, u stóp mała dolinka i gaik, a popod gaik na rozlicznych wzgórkach rozsianych tysiące żółtych gwiazd małych, kilkoro rumianej dziatwy skacze po tych wzgórzach i zbiera te żółte kwiatki. Niegdyś i my się weselili zbieraniem tych gwiazdeczek rozrzuconych, zanim nadeszły troski i trudy życia i porwały nas do walki z światem.

Skromna i kryjąca się piękność fijołka ma zarazem i przymiot najdelikatniejszej woni, a poeci wszystkich narodów i wieków ubiegali się o palmę pierwszeństwa w wychwalaniu przymiotów tego kwiatka.

I jaźmin o ciemnozielonym liściu i w srebrne lub złote gwiazdki przybrany, ileż balsamicznej woni posyła przez otwarte okna. Upoiwszy już powietrze w całym ogrodzie i nas jeszcze do snu upoić chce. Zaprawdę, kwiaty to są muzyczne melodje, które lutnista podaje lutniście, jeden wiek drugiemu, a po tysiącu lat na widok tegoż samego kwiatu brzmi struna tąż samą harmonijną pieśnią i podobne budzi poetyczne uczucia.

Wspominając n. p. lilją zaraz przychodzi nam na myśl owe przecudne miejsce z pisma świętego: ,Patrzcie na lilie w polu; nie pracują i nie przędą; a ja powiadam wam, że

i Salomon w całym swym majestacie nie był tak ubrany, jako lilia.“

Ileż to wrażeń sielskich i poetycznych budzi modra niezapominajka a widok bladego narcyza nad cichym strumykiem, który wspaniałą jego postać w jasnem swem odbija zwierciedle, czyliż nie przypomina nam fantastycznych marzeń młodziana, w których nadobny młodzian własnej swej piękności się przygląda, aż w rozmarzeniu i podziwianiu się zabłąka i zakocha w sobie samym; a jak narcyz do obrazu swego odbitego w źwierciadle wodnem daremnie się nachyla i daremnie wysełą westchnienia, tak u młodziana miłość własna nie znajdzie odgłosu. Zwrócona ku urojonemu przedmiotowi nie da się pozyskać ani przymileniami ani rozpaczą. Zwiędnie jak narcyz. gdy się zupełnie nachyli ku miłemu obrazowi, gdy w wodzie strumyka się zanurzy.

Opisując przyjemne poetyczne uczucia, które budzą kwiaty, moglibyśmy przejść ogrody, pola, lasy i skaliste góry i jeszcze nie brakłoby nam wątku. Poszukiwania nasze nie byłyby nadaremne jak długo kiełkujące ziarno pada na ziemię, która je przyjmuje, jak długo słońce świeci po nad kwitnącą przyrodą.

Jeszcze jeden przykład. Królową kwiatów, różę wspomnieć trzeba, skoro mowa jest o poezji kwiatów. W świecie poetycznym najwyższą cześć oddają róży. Na wschodzie postawiono ją na równi ze słowikiem, zrobiono

kochanką słowika. W tysiącach przeróżnych pieśni spiewają pochwały, poezją róży. Ileż trudu, ileż pracy łożymy na rozmnożenie, utrzymanie, uszlachetnienie rozlicznych rodzajów róż. A przecie jest jeden gatunek róży, która kwitnie przez całe lato i to bez najmniejszej pomocy ludzkiej, co więcej naigrawa się niejako z sztuki ludzkiej, usiłującej utworzyć w ogrodach i cieplarniach współzapaśniczkę dla niej o palmę piękności — jest to — pospolita dzika róża. Pogardzając współzawodniczkami, nie ubiega się o palmę; wynosi się w nieurodzajną pustynię i tam rozwija swój liść najprzecudniejszej delikatności. O jakąż pociechą jest dla znużonego wędrowca, jak błogie i uspakajające budzi w nim uczucia; przypomina mu, że i w pustyni życia ludzkiego znaleźć można kwiat nadobny — uczucie tkliwe, które niewiadoma wypielęgnowała ręka.

Ogólne przymioty kwiatów i sposób ich pielęgnowania.

Wszystkie kwitnące rośliny należą w botanice do działu zwanego: *Phanerogamia*. Lecz w wazonach pielęgnują tylko mające kwiat piękny, woń przyjemną lub liść ozdobny. Ta część rośliny, którą sam kwiat tworzy, nazywa się koroną (*corolla*.) Corolla czyli korona mieści w sobie pręciki pyłkowe i torebkę z bliznami czyli organa dalszego rozradzania się, a głównym celem roślinnego życia jest do takiej doskonałości przywieźć te organa, aby nasienie w nich rozwinąć się mogło Gdy nasienie doskonale się rozwinęło, korona więdnie i ginie Ogrodnik nie powinien starać się aby rośliny dochodziły wielkiej wysokości i siły, lecz aby były jak najpiękniejsze. Wszystko co łodygom dodaje wielkiej wysokości i siły, wywiera wpływ szkodliwy na rozwijanie pączków kwiatu. Aby roślina pięknie kwitła musi mieć słońca i świeżego powietrza podostatkiem. Jeżeli temperatura jest zimniejsza niż $+8^0$ podług Reaumura, kwiaty się nie otworzą, lecz od $+14^0$ stopni ciepła zaczynają już soki do góry się wznosić a pączki przy dostatecznej wilgoci

i świeżem powietrzu szybko się rozwiną. Jeśli rośliny kwitnące wystawione były na wpływ każdej pory roku, w zimie zwiędną zupełnie i prawie zaginą. Na wiosnę zaczynają róść, w lecie dochodzą do doskonałego kwiatu a w jesieni więdną i rozsiewają swe nasienie. Lecz jeśli w sztucznej temperaturze w cieplarni albo w pokoju dobrze są utrzymywane, wtedy nie stosują się do pory roku lecz kwitną kiedy chcemy, w jesieni, w zimie lub na wiosnę.

Zrobiono spostrzeżenie, iż te rośliny, które ucierpiały od mrozu, suchego lub zimnego powietrza, tem prędzej potem kwitnąć będą. Pochodzi to ztąd, iż zamiast wypuszczania nowych listków rdzeń rośliny zimnem skupiony i do tem większego działania rozbudzony został. Z tego powodu ranne kartofle, które same kwitnąć nie chcą, można zmusić do tego, jeźli się z pod nich kartofle związane wybierze, późne zaś gatunki, gdy im się kwiat obetnie, rosną tem lepiej w ziemi i dochodzą znacznej wielkości w kartofli. — Im więcej w roślinie jest zdrowej dobrej masy, którą liście przysposobiły, tem silniejsza i zdrowsza jest roślina, a gdy kwiat i owoc wielką ilość tej masy spożywają, więc sztuczne zapobieżenie kwitnięciu zachowuje ten rdzeń w roślinie, któryby kwiat a potem owoc na swe wyżywienie spotrzebowały. Wykroiwszy np z melona odrostek, wielka mnogość masy to sprawi, iż odrostek kwitnąć będzie i owoc wyda. — Z tego

powodu cebulki wszystkich kwiatów piękniejszy wydadzą kwiat, gdy się odetnie pierwszy na kwiat rozwijający się kiełek przyczem starania dołożyć należy aby żyzną ziemią, świeżem powietrzem i działaniem słońca dopomódz i liściom do silniejszego rozrośnięcia się W ten sposób największa ilość silnej rdzeni gromadzi się w cebulce, co rozkoszne kwiaty wydaje później. Źle postępują sobie niektórzy ogrodnicy, którzy po odkwitnięciu rośliny postrzygają listki np. szafranu, tulipanów, chcąc im nadać kształt podobniejszy. Również niestosownie zawiązywać po okwitnięciu roślinę, bo tym sposobem nie może dojść wszędzie światło i świeże powietrze. Gdy gałązka lub łodyga z pączkami na kwiat się pojawi, toć rozważyć trzeba, że w stosunku do ilości zdrowego rdzenia i kwiaty będą nikłe lub piękne; rdzeń zaś albo już jest w gałązce, albo od czasu do czasu przyspasabiają go liście. Gdy na łodydze rozwija się kilka kwiatów, więc każdy potrzebuje należytego pożywienia. Lecz gdy jeden lub kilka pączków sztucznie usunęliśmy, rdzeń wszystek przypadnie pozostałemu na gałązce jednemu, dwom lub kilku kwiatom na pokarm. Z tego powodu przerzedzają pączki na auryklach, prymulach, kameliach i innych roślinach aby pozostałe tem silniej i piękniej rozwinąć się mogły Chcąc więc wychodować piękne kwiaty, trzeba im świeżego powietrza dostarczać, jako i starać się aby z rdzeni dostateczny miały

pokarm. Tak barwy żywe jak i woń zawisły głównie od światła — w cieniu rosnące kwiaty nie będą miały ani woni, ani barw należytych.

Wszystkie prawie nasze kwiaty pokojowe należą do egzotycznych t. j. z obcego pochodzą kraju. Każda część ziemi posiada rośliny, które jak rasy ludzkie przypadają do jej charakteru. Jak po budowie i barwie człowieka można poznać z jakiego kraju i narodu pochodzi, tak po budowie roślin i kwiatów odgadnąć można strefę gdzie jest ich kolebka. Rośliny azjatyckie odznaczają się powabną ujmującą swą pięknością, afrykańskie zaś tłustym, soczystym liściem jak np. kaktusy, a amerykańskie długim, gładkim liściem i właściwym kształtem kwiatu i owocu.

Kwiaty europejskie nie są tak piękne. Z biegunowych górzystych okolic rośliny są zwykle niskiego wzrostu, mają mały, ściśnięty liść a w stosunku do tego kwiat wielki. Rośliny z Australji mają drobny suchy liść, często jakby pomarszczony. Kwiaty z Arabii nisko karłowato rosną, na wyspach greckich rosną zwykle krzaczasto i mają kolce, na wyspach zaś Kanaryjskich rośliny. które w innych krajach jak trawa wyglądają, tam rosną w duże krzewy i drzewa.

O utrzymaniu kwiatów w pokojach.

Najlepszem dla kwiatów mieszkanie suche, ku południowi obrócone i takie, gdzie łagodnie słońce na rośliny działać może. W razie jeśliby nie było ku południowi obróconych pokojów (takie położenie jest najlepszem dla rośl n,) trzeba przynajmniej starać się, iżby one na wschód były wystawione, z tą atoli uwagą, aby w czasie zimy pokój miał od 6 do 10 stopni ciepła.

Najdelikatniejsze nawet rośliny, można w ciepłych pokojach chować, kiedy się w nich utrzyma należyty stopień temperatury i dozwoli przystępu światłu. Wystrzegać się należy podwójnych okien, a bardziej jeszcze pyłu, który na ich delikatnych liściach i na innych częściach osiada i pory zatyka, tak iż rośliny, a szczególniej delikatne, nie mogą należycie wyziewać, co do ich chorób i zniszczenia mocno się przyczynia. A że częstokroć pokazuje się na listkach roślin i na ich łodygach, owad tak nazwany *czerwiec oranżeryjny* (*cocus hesperidum*), który chorobę roślin bardzo powiększa, zatem roślinę oczyszczać należy zbieraniem i paleniem tego owadu, przemywa-

niem wywarem z liści tytoniu, lub podkurzając dymem tytoniowym. Pył, który przy wymiataniu pokojów powstaje, jest bardzo szkodliwy dla roślin, należy więc w czasie wymiatania one okrywać, albo do innego pokoju przenosić. Potrzeba także rośliny z pyłu czyścić miękką szczoteczką, zwilżoną gąbką, bawełną, lub obmywać wodą, ale to czynić z rana, ażeby łatwo do słońca oschły.

Rośliny stawiają się najbliżej okna, aby używać mogły światła, świeżego powietrza i promieni słonecznych, które zimową porą nie tak skutecznie działają, jednak z tą ostrożnością, ażeby zimno ich nie uszkodziło. W tym celu podczas wielkich mrozów, wazony odsuwają się od okien i stawiają na ławkach stopniowych przed oknem. Gdyby zaś roślina od mrozu uszkodzoną została, nie stawić jej na słońcu lub w ciepłym pokoju, ale w chłodnym i tam skrapiać zimną wodą, gdzie powoli odejdzie, ciepło zaś pokojowe, zamiast przyprowadzenia do pierwszego stanu, przyspieszyłoby upadek.

Wszystkie rośliny, osobliwie w porze zimowej, należy czyścić od pleśni, zgniłych, pożółkłych i zeschłych liści, które się często pokazują.

Zbyteczne podlewanie w zimowych miesiącach wazonowym roślinom jest bardzo szkodliwe i do ich upadku wielce się przyczynia. dla tego nie podlewają się pierwej aż póki ziemia nie wyschnie. Potrzeba podlewania wtedy

się okaże, kiedy liście albo młode latorośle zaczynają więdnieć; kiedy wazon uderzony zgiętym palcem wydaje dźwięk głośny; kiedy ziemia, między palce wzięta z wazonu, łatwo się rozsypuje. Wtenczas kwiat podlać można, zawsze jednak z ostrożnością, aby woda nie dotykała łodygi samej, od czego prędko gnije, i w tym celu ziemia ku brzegom wazonu powinna być niższa, a ku łodydze podwyższona. Aby woda z wazonów na pokoje nie ściekała, stawi się pod wazony naczynia lub miseczki, a na tych położywszy małe kamyki na nich postawić wazon, aby zbytnia woda spływała.

W marcu i późniejszych miesiącach, gdy dnie dłuższe, słońce więcej ogrzewa, i gdy rośliny widocznie zaczęły rosnąć, śmielej można polewać, bo wtenczas przez wegetacją więcej wyciągają wilgoci z ziemi. Wszystkie rośliny mięsiste, soczyste i mleczne, np. gatunki: *Aloesu*, *Mesembrianthemum*, *Cactus*, *Stopelia*, *Cacalia*, i tym podobne, przez całą zimę mało potrzebują wody. Równie z ostrożnością polewać rośliny delikatne, które przez zimę spoczywają, i z natury swojej tracą liście; te, jako przez zimę w spiącym stanie zostające, najmniej potrzebują polewania np. *Gloriosa superba, Arum bicolor, Cirilla pulchela i t. p.*

Wszystkie rośliny cebulkowe, *Hjacynty*, *Narcyzy* i t. d. i główko-korzeniowe, jako *Anemony, Ranunkuły i Tuberozy*, po okwitnieniu nie znoszą wody, a przeto podlewanie

lub długie deszcze, bardzo im szkodzą. W czasie kwitnienia można dodać więcej wody. Od częstego polewania i od ciągłych deszczów niektóre rośliny pęcznieją i mocno grubieją czyli puchną a później gniją. Ta zgnilizna dotyka naprzód korzenie, co gdy się pokaże, zapowiada dla roślin niezawodny upadek; ztąd łatwy wniosek, że więcej roślin ginie z obfitego podlewania, aniżeli z niedostatku wody.

Świeżo przesadzoną roślinę w wazonie raz podlawszy, potem nie potrzeba bardzo podlewać, dopokąd młode korzenie nie umocnią się w ziemi. To się nie stosuje do gruntowych roślin, które po przesadzeniu wymagają częstego podlewania, przez co ziemia osiada mocniej około korzeni i roślinę umacnia.

Że atmosferyczne powietrze dla roślin nieodzownie jest potrzebne i do ich rozwinięcia wiele się przyczynia, o tem każdy jest przekonany, lecz w naszym klimacie, gdzie w zimie działanie powietrza jest tak ostre, strzedz się jego należy i aż dopiero na początku marca, kiedy jest łagodniejsze, wówczas wazony usunąwszy, można okna na jakiś czas pootwierać o południu, bacząc jednak aby powietrze wchodzące nie prosto na rośliny działało, co dla młodych i nieprzyzwyczajonych mogłoby zaszkodzić.

Gdy już rośliny w mieszkaniu ożywiać się i krzewić zaczęły, gdy się wiosna zbliża a promienie słoneczne mocniej na okna działają,

gdy nakoniec powietrze nastąpi łagodniejsze, wtedy więcej go do pokoju roślinom wpuszczać należy, aby nie tak wybujały, nim się na wolną zupełnie atmosferę wystawią.

Rzeczą jest niezawodną, że do życia roślin i do ich wzrostu dobre położenie miejsca nader potrzebne; obiera się przeto na wolnem powietrzu takie, które jest zasłonione od północnych i zachodnich wiatrów, i tam się przez lato rośliny utrzymują a nierównie zdrowiej dla nich, jeżeli wazony z roślinami wsadzą się w ziemię. Rośliny zaś na zbytni upał wystawione, nie tylko że potrzebują częstego polewania, co im jest szkodliwe, ale nadto prędko przekwitają, a niekiedy i giną. Wystawiać można kwiaty na wolne zupełnie powietrze, od 1. czerwca do 20 sierpnia albo i później, jeżeli nie ma przymrozków.

Rośliny chore, przez owady lub inną przyczynę jaką osłabione, przyprowadzić można do zdrowia, trzymając je w cieniu, strzegąc od zbytecznej wilgoci i tylko niekiedy zrana na kilka godzin wystawiając na słońce. Tym sposobem powoli przyjdą do siebie i dobrze róść będą

O rozmażaniu kwiatów.

Rośliny kwitnące w rozmaity sposób się rozmnaża, albo z nasienia, albo przez przełupywanie i podział korzenia, przez odrośla z korzenia i zrazy przez szczepienie i oczkowanie.

Dzielenie korzenia Jest to bardzo prosty sposób rozmnażania roślin. Z jednej strony odsłania się korzeń rośliny i odłupuje się jedna lub kilka cząstek lub narośli. Poczem korzeń znowu się przykrywa, a odcięte korzonki wsadza do miękkiej, ku temu celowi przysposobionej ziemi Dziewięć dziesiątych kwiatów trwałych należących do rodzaju ziół w ten sposób rozmnażać można.

Odrośle. Są to młode roślinki, odrastające z boku od korzenia przy głównej łodydze lub pieńku rośliny Odcina się je razem z kawałkiem korzenia i robi się to na wiosnę, skoro rośliny poczną rosnąć, poczem wsadza się je w dobrą ziemię; gdyby na odroślach porozwijały się już pączki na kwiat, trzeba je wszystkie obciąć aby roślinie dodać większej siły.

Odkładki. Niektóre rośliny jak np. poziomki czołgają się po ziemi w licznych rozłogach. Rozłogi te mają kolanka a gdzie kolanko dotknie się ziemi tam natychmiast tworzy się ko-

rzeń i daje podstawę nowej niejako roślinie. W ten sposób czołgająca się roślina wielką przestrzeń przykrywa jakby siecią Najłatwiej więc jest te rośliny rozmnażać. W ten sposób i innych roślin odroślom ułatwia się zapuszczenie korzeni. Zgiętym pręcikiem lub małą kluczką u gwoździków i innych roślin podobnych, przypina się kolanko do ziemi, przykrywa trochę ziemią i zwilża wodą. We trzy lub cztery tygodnie już kolanko puści korzeń, a wkrótce roślina nowa tak staje się silna iż od całego krzewu odciąć ją można i osobno wsadzić Nadciąć można odkładek na końcu do połowy grubości i na dwa cale w górę rozłupać latorośl i zatknąć w ziemię. Łatwiej wtedy puszcza korzeń.

Zrazy. Za pomocą zrazów czyli gałązek prędko bardzo i licznie rozmnażają się rośliny. Odcina się ostrym nożem wierzchnią młodziutką część odrośla lub gałązkę pod samem kolankiem; najlepiej jest odciąć pod trzeciem kolankiem lub naroślą. Poczem listki wierzchnie się obcina a z spodnich bezbarwne się odłamuje. Narobiwszy w ten sposób zrazów, wstawia się je na tydzień cały do szklanki z wodą. To podnosi ich siłę i bardzo wpływa na przyjęcie się. Nigdy prawie zrazy nie zawodzą, gdy wprzód w wodzie zmiękły i nabrzmiały. Ziemię pod zrazy trzeba dobrze i miałko przerobić Nie trzeba na zraz robić patyczkiem dziury, lecz sam zraz zatyka się w miękką ziemię. Gdy deszczu niema, potrzeba je często lecz nie mo-

cno podlewać We dnie od upału słońca zasłaniać je z początku należy Rozmnażanie podobne zowie się gałązkowaniem.

Oczkowanie czyli okulizowanie. Po większej części drzewa owocowe w ten sposób się rozmnaża lecz i róże można oczkować. Oczkowanie jest to rodzaj szczepienia. Bierze się świeżo odciętą część gałązki czyli oczko i wprawia się pod korę innej rośliny. Oczko przy listku łatwo poznać. Jest to zawiązek drobny na gałązkę nową w kształcie drobnej kuleczki, śpiczasto ku górze zakończonej. Liść przy oczku odciąć trzeba aby nie zabrał soku i nie stał się przyczyną zwiędnięcia lub zamarcia oczka. Razem z oczkiem należy odciąć od gałązki i wąski kawałek kory, który oczku temu pokarm dawał, a gdy kora ta łatwo odzielić się da od drzewa jest to znakiem, że dość w niej jest rdzeni czyli pokarmu i że oczko łatwo się przyjmie. Korę tę wsuwą się pod korę drugiej rośliny w odłupane ku temu miejsce i obwiązuje się wszystko łyczkiem starannie, aby pod korę odłupaną powietrze dojść nie mogło.

Rozmnażanie kwiatów przez odrostki.

Mając podwójne okna w pomieszkaniu, na wschód lub południe obrócone, wstawia się pomiędzy nich wazoniki z czarną ziemią, w które wsadzają się na jeden cal głęboko wypustki kiawtowe, a to najwięcej do trzech cali długie,

nalewając je wodą tak mocno, aby podstawki nią były napełnione. Nie otwierając okien tylko do polewania, już w 8 do 14 dni róść będą bardzo bujnie, do czego promień słoneczny i para z wody wielce dopomagają. Jeżeli pora wiosenna temu sprzyjać będzie, wtedy rozsadza się rośliny do wazonów, albo też prosto do gruntu.

O wazonkach do kwiatów.

Nie należy to uważać za rzecz zupełnie obojętną, w jakim kształcie są wazonki i z czego są zrobione, gdyż wpływ który na rośliny wywierają jest ważny, od niego bowiem zależy ich dalszy wzrost i piękność. Dla roślin drzewiastych i mocno w korzenie rosnących używa się drewnianych kubłów, gdyż naczynia gliniane tak przez ciężar ziemi jak i przez nacisk rozpierających korzeni łatwo pęknąćby mogły. Wazony z porcelany albo ze szkła są nie tylko dla swej drogości do użycia nie zdatne, ale tem bardziej z tego względu nie użyteczne, iż na słońcu nadto się rozgrzewają i korzenie szkodliwie wysuszają; kamienne zaś zatrzymują wilgoć zbyt długo i są zimne, a przezto do użytku również nieodpowiedne Polewane wazonki czyli glazurowane albo fajansowe, mają tę samą własność co i kamienne Najlepsze są z gliny gancarskiej bez polewy, te bowiem wysychają w czasie stósownym, a gdy wielkość ich odpowiada roślinom w nich zasadzonym, wtedy udają się najlepiej. Do kwiatów pokojowych

nie należy używać zbyt wielkich wazoników, ani też nadto wązkich, aby korzenie dogodnie w nich rozszerzać się mogły.

Użycie mchu do wazonów.

Ażeby ułatwić ściek zbytecznej wody z podlewania wazonów, zwyczajem jest układać na dnie żwir gruby lub kawałki rozbitego wazonu. Niedawno dostrzeżono, że nierównie jest dogodniej używać do tego celu jestestw organicznych niżeli ciał twardych i nie ulegających gniciu; dla tego zaczęto używać mchu, który nie połącza się tak ściśle z ziemią, jak kawałki żwiru. Drugi jest pożytek ten, że mech gnijąc dostarcza pokarmu roślinom, iż przy przesadzeniu nie ma potrzeby go odrzucać, bo połączony z korzonkami zdrowiej je utrzymuje a wiadomo iż niektóre rośliny mianowicie z rodziny *Orchis*, w samym tylko mchu zasadzają.

Obracanie wazonów kwiatowych.

Obracanie wazonów na oknach i balkonach, nie zawsze odpowiada zamiarowi. Mniej świadomi miłośnicy kwiatów czynią to wprawdzie często w mniemaniu, że rośliny dążące zawsze mniej więcej ku światłu słonecznemu do góry, przez takie obracanie prosto rosnąć będą. Jednakże wielu roślinom nie sprzyja to postępowanie, a to tak dalece, że przez to nieraz pączki już rozwijające się zamykają, a nawet

opadają. Nienależy przeto wazony obracać lecz zawsze trzymać je w jednem położeniu; roślina wystawiona w lecie na działanie powietrza, wyrówna się sama z siebie, pobudzona do tego promieniami słonecznymi na nią działającymi.

O podlewaniu kwiatów,

Czasu podlewania, dokładnie oznaczyć nie można, ponieważ ten od zmiany powietrza zawisł Na wiosnę i w jesieni podlewać należy z rana, a latem w wieczór po zachodzie słońca, nigdy zaś w czasie upałów. Jeżeli wypadnie ciągła susza, natenczas w wieczór można skrapiać liście i pień wodą, przezco się roślina orzeźwia i lepiej rośnie. Woda nie powinna być zimna. Najlepsza jest miękka ze stawów a jeżeli ma być użyta ze studni, potrzeba żeby pierwej wystała się na słońcu.

O przezimowaniu kwiatów w pokojach.

Przezimowanie kwiatów w pokoju nie jest rzeczą tak łatwą, gdyż ciągłej wymaga uwagi, aby stopień ciepła ile możności zawsze był równym, inaczej rośliny podpadną zepsuciu i ginąć muszą, szczególnie gdy przez czas niejaki stały w cieple, a naraz przejmie je wilgoć i zimno. Zastosowawszy się wszakże do następujących reguł, można przezimować kwiaty jak najpewniej.

a) W ostatnich miesiącach lata, należy się starać powstrzymać za silne rośnienie kwiatów, co przez rzadsze podlewanie wazonów osiągnąć można.

b) Nie trzeba kwiatów z balkonów, wprost do pokojów przenosić, lecz najpierwej ustawić je pod dachem lub w sieni, gdzieby wolny miały przystęp powietrza, i tam tyle tylko podlew. ć ile potrzeba na utrzymanie ich przy wegetacji. Najstosowniej jest podlewać rośliny i kwiaty podczas pory deszczowej i wodą nieco ocieploną (wystaną w kuchni.)

c) Szczególnie starać się trzeba o to, aby kwiaty w jesieni już nie wzrastały i pęków nie wypuszczały, wyjąwszy tych, które w zimie mają zakwitnąć.

d) Nie należy roślin przez zimę utrzymywać wilgotno, lecz także szkodzi im gdy podlewania zaniedbano z parę tygodni, aż liście żółknąć z tego poczynają.

e) Aby zapobiedz gniciu roślin, należy wszystkie zeschłe liście obrywać, ziemię zaś w wazonach do okoła rośliny poruszać.

f) Podczas łagodnej pory, trzeba ile możności dopuszczać do roślin świeże powietrze

g) Na wiosnę należy bardzo ostrożnie przyzwyczajać je do świeżego powietrza.

h) Nareszcie jeżeli się okaże potrzeba przesadzenia roślin, to najlepiej jest uskute-

czniać to na wiosnę, gdy już nieco do świeżego powietrza przywykły. Dobrze jest po przesadzeniu roślin wazonki poustawiać w jakiem ciepłem miejscu, lecz nigdy na słońcu.

Jaką ziemię brać należy do wazonów?

Przy hodowaniu kwiatów w wazonach rozróżnia się zwykłe pięć gatunków ziemi.

1. Zwykła ziemia ogrodowa, mniej lub więcej tłusta. Wszystkie krzewy i rośliny rosną w niej dobrze, jeśli jest pulchna i pożywna.

2. Ziemia z pod drzew lub z lasu liściowego, składająca się z przegniłych liści, do wazoników bardzo przydatna, tak zwana ziemia liściowa.

3. Ziemia zgnojona i przerobiona sztucznie czyli ziemia kompostowa. Jestto mięszanina nawozu, czarnej ziemi z pod murawy, namułu z stawów i odpadków z skóry, z rogu itd. To wszystko układa się warstwami i polewa gnojówką lub krwią wołową. Po kilku latach osobliwie przymięszawszy niegaszonego wapna, staje się ziemia ta użyteczna. Do wazoników często jest nieodzownie potrzebna.

4. Ziemia bardzo pulchna, siwawego koloru, niezatrzymująca wilgoci, składająca się z humusu torfowego i roślinnego i z białego

kwarcowego piasku. Znajduje się zwykle tam gdzie rośnie *Calluna vulgaris*, wrzos pospolity, lub w borach szpilkowych, gdzie powstaje z przegniłych szpilek. Rośliny z nowej Holandji, z Przylądka dobrej nadziei, alpejskie i północno-amerykańskie rosną pięknie w tej ziemi.

5 Ziemia torfiasta, czarno brunatna, pulchna, mająca wiele humusu (płonki) a mało piasku i zachowująca dłużej wilgoć, musi być długo wystawiona na działanie powietrza. *Azalje, Andromedy*, *Rhododendrony*, *Kamelie* itd. lubią ziemię torfową.

Jak te gatunki ziemi mięszać należy biorąc do wazonów, będzie przy każdym kwiecie mowa. Jednakowo nie trzeba być bardzo wybrednym w mięszaniu i dobieraniu ziemi. Główna rzecz jest, aby kwiatom, lubiącym lekką, pulchną ziemię, nie dawać ciężkiej tęgiej, a lubiącym ziemię tłustą, nie dawać chudej, i przeciwnie.

Ziemię w wazonach poprawić można podlewaniem. Najskuteczniejszym środkiem jest woda wygotowana z kiełków słodowych. Można także kiełki słodu położyć na wierzchu wazonów i letnią wodą podlewać. Pierwszy sposób jest lepszy. Pomarańcze, cytryny, oleandry, kamelie, laury, i t. d. w ten sposób podlewane, rosną bardzo pięknie. Mąka z kości i trociny rogowe są także skutecznym środkiem i poprawiają ziemię użyte w tenże sposób. Bardzo dobrym środkiem jest znany w Europie od lat

kilku nawóz *Guano* (exkrementa) dzikich gołębi. Trzy garście guana rozpuścić trzeba w 10 — 12 konwiach wody rzecznej. Guana dostać można w sklepach korzennych. Kwiaty podlewane guanem rosną nadzwyczaj bujnie, i dostają bardzo żywą zieloność liścia, osobliwie kamelie, cytryny, pomarańcze, hortensje, mirty, eugenie, oleandry, laury, granaty, rezedy, cinerarie (popielniki), canca, calceolaria (pantofelnik), róże, fuksje, gesnerie, gloxinie. Ale nie trzeba często podlewać. Najstosowniejszym jednak środkiem do podlewania pokojowych kwiatów jest wspomniany powyższy wywar z kiełków słodu, którego w browarach piwnych tanio dostać można. — Podlewa się kwiaty tym wywarem jedynie na wiosnę i w lecie. Podobnież i węgiel z drzewa bardzo korzystnie działa na kwiaty w wazonikach Tłuczony mięsza się z ziemią, lub z wywarem z słodu, którym podlewać się ma.

O zasadzaniu i przesadzaniu kwiatów.

Rozsadki wyhodowane z nasienia lub z zrazów przesadza się potem w wazony każdy z osobna. Najpierw podlewa się dobrze ziemia, gdzie rozsadki rosną, aby jak najwięcej ziemi uczepiło się korzenia, gdy je wyjmiemy. — Kijem robi się dziurę w ziemi, wkłada ostrożnie tam korzenie, zasypuje się tę dziurę w około roślinki zie-

mią dobrą (nigdy nie powinno się przygniatać mocno palcami ziemię do rośliny) i lekko nacisnąwszy palcami tworzy w około rośliny rowek mały, aby tam woda przy podlewaniu zatrzymać się mogła. Poczem bardzo obficie podlewa się po raz pierwszy wodą, i stawia w miejscu chłodnem i cienistem.

Skoro roślina wszystką ziemię w wazonie zapełniła swemi korzeniami (a czasem aż w dziurki na dnie zapuszcza swe korzenie i tamtędy przeciska się), natenczas trzeba ją przesadzić w świeżą ziemię i większą doniczkę, bo w starej ziemi niema już nic pożywienia. Czyni się to w następujący sposób: Wyjmuje się roślinę z starego wazonu z wszystką ziemią. W około ziemi bywa zwykle splot korzeni po wierzchu, które jeśli nie są grube i mięsiste, ostrym obłupuje się nożem Poczem roztrzepuje się trochę korzeń cały, spulchnia się go i wsadza do nowego wazonu, dawszy na dno świeżej ziemi i obsypując w około drobną ziemią. Aby ziemia dobrze usiadła, nasypując stuka i potrąca się wazonikiem; poczem podlewa się miernie, skrapią całą roślinę i stawia w miejscu cienistem dopokąd nie odżyje Przed kwitnieniem, podczas kwitnienia i gdy roślina w pełnej sile rośnie. niepowinno się nigdy jej przesadzać, bo łatwo zginąć może. Podobnież rośliny w jesieni przesadzane nie mogą przyjść do siebie. W ogóle przesadza się od marca do maja. Wyjątki przytoczymy przy każdym kwiecie z osobna.

Abroma. Potrzebuje dużo światła, ziemi kompostowej zmięszanej z szóstą częścią piasku. Przesadza się co roku w marcu w coraz większy wazonik. Rozmnaża się przez odrostki z korzenia, i z nasienia, które w marcu kładzie się w wazonik i ciepło trzyma. Z nasienia kwitnie w drugim roku.

Abutilon. Lubi duże wazony; w zimie bardzo mało, w lecie bardzo wiele podlewać trzeba i na słońce wystawiać. Rozmnaża się przez zrazy. Roślina ta wygląda pięknie, gdy jest niska i krzaczasta. Dlatego ucina się jej często wierzchołki gałązek i łodygi.

Acacia Jest kilkadziesiąt gatunków akacji. Rosną dobrze w przemięszanej z piaskiem a nie gnojnej ziemi ugorowej. Wazoniki powinny być wązkie, a wysokie bardzo, bo korzenie puszcza wprost pionowo. Na dnie potrzeba skorupki pokłaść, aby wilgoć schodziła. Przesadza się po odkwitnięciu, nieobcinając korzeni. Rozmnaża się najłatwiej z nasienia. Trudniej z odrostków i odkładków. W wazonikach wierzchołki obcina się równie jak i dolne gałązki.

Agapanthus. Potrzebuje ziemi tłustej i pulchnej — szostą część piasku. Wazony duże. W lecie najwięcej słońca i podlewania. W zimie pół światła i 2 do 6 stopni ciepła, i mało wody. Przesadza się co 2 lata w maju i rozdziela na dwa lub trzy wazony.

Agathea. Lubi kompostową ziemię, a wody mało. Najlepiej zimuje na oknie. Rozmnaża się przez gałązkowanie.

Adenandra. Kwiat biały lub różowy duży. Liść aromatyczny. Latem i zimą lubi wiele słońca, światła i powietrza, a miernie wody. Rozmnaża się z gałązek, w jesieni i na wiosnę.

Agathosma. Kwiat niebieskawo-biały lub różowy. Pielęgnować jak adenandry.

Agave. **Tęża.** Kwiat zielonawo-żółty. Ziemia powinna być pulchna i tłusta, wazony duże, na dnie skorupki. W lecie na słońcu i często podlewać. Rozmnała się przez odrostki z korzenia.

Aloësy. Lubią ziemię pożywną, zmięszaną z grubym piaskiem. Zimują się w miejscu suchem i jasnem i nie podlewają się. W lecie wystawia się je na słońce ranne, a ochrania się od południowego i od deszc u nawalnego. Rozmnała się prz z odrostki z korzenia, lub przez zrazy. Te ostatnie trzeba po odjęciu przez kilka dni suszyć, aby koniec odcięty przyschnął, inaczej w ziemię wsadzony zginie.

Alstroemeria. Lubi tłustą, bardzo pulchną ziemię, przemięszaną z piaskiem. Wazony duże, wiele światła i powietrza, a mało wody. Przesadzać trzeba co dwa lata w lutym lub marcu. Na południowe słońce nie wystawiać. W jesieni więdnie a kartofelki przechowuje się w wazonie sucho. Rozmnała się z nasienia lub z kartofelek. Kwiat bardzo duży i przecudny w różnych kolorach.

Amaranthus tricolor. **Szkarłat.** Ten gatunek Amarantów tylko w wazonikach u nas rośnie. Lubi bardzo gnojną ziemię, na dno wazonika

daje się gnój krowi, i podlewa często gnojówką zmieszaną z krwią wołową i nawozem owczym.

Amaryle. Wszystkie gatunki lubią dobrą ziemię, piątą część piasku, ale nie gnojną, lecz dobrze przegniłą i czysto przesianą. Cebulki sadzą się w wazony 5 — 6 cali średnicy mające. Na dnie na dwa cale skorup i kawałków torfu. Cebulka szyjką powinna wystawać. Rozmnaża się z cebulek i z nasienia. Trzyma się je na południowem słońcu. Potrzebują dużo światła i świeżego powietrza. — Odkwitłe trzyma się w miejscu cienistem, chłodnem a suchem.

Amberboa. **Piżmowy kwiat.** Lubi wilgotną, glinkowatą ziemię i wiele słońca. Najlepiej rozmnaża się z nasienia. Przesadzany ginie najczęściej.

Cacteae. **Kaktusy.** Pielęgnowanie wszystkich gatunków kaktusów jest prawie jednakowe. Lubią ziemię nie bardzo gnojną zmieszaną z czwartą częścią piasku. Wazoniki niskie i bardzo małe bo drobne mają korzenie i nie wiele. Na dnie nakłaść na cal skorup, kawałeczków cegły i kamyczków krzemienistych, aby woda ściekać mogła. Przesadza się w kwietniu co dwa lub trzy lata, a gatunki kwitnące na wiosnę, aż po odkwitnięciu. Zimują w jasnym ku południowi leżącym pokoju. W wilgotnem powietrzu marnieją. Przez całe lato powinny być na wolnem powietrzu, wtedy rosną pięknie i kwitną obficie. Dobrze jest nawet przesadzić je na lato na grządkę, a wcześnie w jesieni przenieść znowu do wazonu. W zimie ostrożnym trzeba

być z podlewaniem, bo nie wegetują prawie, nawet wodą skrapiać niepotrzeba. Na wiosnę zaś, osobliwie gdy odrośle pędzić zaczynają, potrzebują bardzo wiele wody i częstego skrapiania, co najlepiej czynić po zachodzie słońca. Rozmnaża się kaktusy najlepiej z odrostków lub zrazów — trudniej z nasienia. Nasienia nie przykrywa się ziemią, lecz kładzie na wierzchu, lekko przyciska i utrzymuje bardzo wilgotno pod szkłem. W 8 do 14 dniach puszczą korzenie. Zrazy bierze się od marca aż do września. Nie trzeba ich ucinać w kolanku lecz przez środek liścia horyzontalnie.. W kolanku odcięte trudno przyjmują się. Tak zraz jak i roślinę samą posypuje się w miejscu odciętem miałkim proszkiem z węgla, cegły, kredy lub gipsu i wystawia tak długo na słońce, aż rana przyschnie. Niektórym gatunkom odcina się główkę (tym co nie mają odrośli) i zmusza się tym sposobem do rozkoszniejszego pędzenia, główkę zaś jako zraz szczepi się, nie wkładając jej prawie w ziemię, lecz stawiając ją w wazoniku i obsypując lekko w około na cal ziemią. Roślina i zraz przyschnąć musi pierwej i zagoić się. Melokakty można jedynie z nasienia rozmnażać.

Calceolaria. **Pantofelnik**, (b a b i k ę s). Nie lubi wiele ciepła, ani zamkniętego powietrza i skwaru słonecznego. Przesadza się w lutym lub w marcu, po odkwitnięciu obcina się końce gałązek. Podlewa się mało. Zimują w pokoju za oknem, ale przewietrzać je trzeba. Rozmnażają się z nasienia przez zrazy i przez odrośla lub okrawki z korzenia.

Calla. **Żmijowiec.** Lubi ziemię tłustą bardzo, zimą i latem bardzo wiele wody, więc trzeba pod wazoniki podstawić miseczki z wodą. Przesadzone w lecie w miejsce niskie i wilgotne, a wzięte w jesieni znowu do wazonu, kwitną obficie przez całą zimę. Rozmnaża się przez odrośla.

Camelia **Kamelie.** Są rośliną leśną, rosną więc najsilniej w ziemi humusowej, a lekkiej. trochę w zacieniu, i przy dostatecznej wilgo i. Najlepsza ziemia jest: 2 części torfowej, 3 części leśnej, 1 część z błonia, 1 część rzecznego piasku. Wazony powinny być więcej szerokie niż głębokie. Na dno daje się posiekany mech i drobne kawałecz i cegieł. Przesadza się co dwa lata, a starsze 4 — 5 stóp mające co 3 — 4 lata. Czyni się to na wiosnę, zaraz po odkwitnięciu, lub w lipcu. Gdy rozwijają się, trzeba je często i obficie podlewać i skrapiać. Silnie rosnące podlać trzeba kilka razy wodą, w której rozpuszczono gnój krowi i krew wołową. Zimują się w suchym, jasnym, przewiewnym pokoju w temperaturze 5 — 8° Réaumura. Gdy zaczynają tworzyć się pączki, trzeba im dodać większego ciepła a roz witnięte znowu w chłodniejsze postawić miejsce. Strzedz trzeba od słońca południowego. Zimują najlepiej między oknami podwójnemi ale gdy łagodniejsze jest powietrze, trzeba często okienko otwierać i przewietrzać, a gdy mrozy silne okna od pokoju otwierać. W razie gdy mrozy są bardzo ostre na noc wyjąć je trzeba z za okna. Bardzo z kameljami strzedz się trzeba gwałtownej zmiany tem-

peratury, lub nagłego przeniesienia z skwa'u słonecznego w cień, lub z cienia w słońce, osobliwie gdy są w pączkach, bo wtedy odpadają łatwo, nierozwinąwszy się. Również cdpadają pącz‹i od dymu, prochu i braku świeżego powietrza. Gdy kilka pączków utworzyło się w kupce, drobniejsze odłamać trzeba, aby silniejsze lepiej rozwinęły się. Rozmnażają się z nasienia, przez zrazy, okładki, i szczepienie. Zrazy wtyka się w wazoniki płytkie. drobniutką piasczystą ziemią napełnione, nakrywa szkłem i zwilża często i dobrze trzymając je przez 4 — 6 tygodni w miejscu cienistem i chłodnem. Zrazy bierze się w styczniu, lutym, marcu, lub sierpniu.

Campanula **Dzwonki**. Niektóre gatunki są bardzo piękne i hodują się w wazonach. Najpiękniejsza jest Campanula piramidalis. Rozmnaża się z nasienia. Sieje się w skrzynce, a małe rozsadki umieszcza potem w wazonach i przykrywa szkłami.

Canorina. Rozmnaża się dzieląc korzeń. Zadane rany na wolnem powietrzu przyschnąć pierwej powinny, nim przesadzi się w wazony; inaczej gnije łatwo. Lubi tłustą bardzo ziemię, a gdy kwitnie, potrzebuje bardzo wiele wody, ciepła, słońca i powietrza. Po odkwitnęciu więdną liście, roślina usycha, a w sierpuiu lub wrześniu na nowo pędzić zaczyna. Wtedy przesadza się ją w świeżą ziemię. Wazony powinny być wielkie.

Canna. Lubi pulchną tłustą ziemię, duży wazon; rozmnaża się z korzenia po odkwitnięciu. Z nasienia to i za rok nie zejdzie.

Caspicum. **Pieprz hiszpański**. Lubi lekką pulchną ziemię, wiele słońca, a nie bardzo wiele wilgoci.

Cheirantus. **Lewkonie**. Chcąc mieć przez cały rok kwitnące, sieje się je kilka razy: w lutym, w skrzynki lub wazonie; w kwietniu, w maju i w czerwcu i na grządkach siać także można. W lipcu zaś i w sierpniu sieje się je znowu w skrzynki. Nasienie podlewa się często i dobrze, a gdy zejdą przestaje się podlewać, dopokąd z pomiędzy nasieniowych listków pierwszy liść prawdziwy nie wyrośnie; inaczej delikatne te roślinki gnić poczynają. Ziemię lubi piaszczystą, powietrza wiele a od skwaru południowego słońca marnieje. Chcąc mieć kwiat silny i obfity, trzeba roślinki rozsadzić w inne wazony lub grządki. Zasiane w lipcu lub sierpniu, przesadza się w wazoniki, a kwitnąć będą w zimie. Lewkonie zimowe są albo krzaczaste albo drzewiaste. Pielęgnują się podobnie jak letnie. Rozsada trzy, cztery cale wysokości mająca, wysadza się w dobrze zgnojone grządki o półtora cala od siebie, i podlewa często i mocno. W sierpniu lub wrześniu przesadza się je do wazonów, podlewa bardzo mało i trzyma w chłodnem i zacienionem miejscu, czy to w pokoju, czy w suchej piwnicy przy cieple dwa do czterech stopni. Dopiero gdy ruszać się zaczynają, daje im się więcej wody, ciepła i światła. Rozmnaża się jedynie z nasienia, bo w inny sposób rozmnożone wydają kwiat bardzo nikły.

Chelone. Kwiat bardzo piękny blado czerwony z Mexyku. Lubi pulchną ziemię a na wiosnę

przesadzony na grządkę, kwitnie daleko piękniej. Rozmnaża się z korzenia.

Cironia. Lubi ziemię torfiastą i płytkie wazonki. Przesadza się rosnące bujnie dwa razy do roku na wiosnę w marcu i w sierpniu, oszczędzając korzeni. Wierzchołki ucina, się często, aby pięknie rosły. W zimie lubi być na słońcu i w wilgoci. Rozmnaża się z zrazów i z nasienia.

Chrysantemum. **Złotokwiat.** (złocień). Lubi słońce i wilgoć. Rozmnaża się najlepiej z nasienia.

Cineraria. **Popielnik,** (mróz). Lubi pulchną tłustą ziemię i rozmnaża się z odrośli lub nasienia. W pokoju zimuje dobrze przy pomiernem podlewaniu. Na lato przesadza się je na grządki, a pod jesień bierze się je znowu w wazony. W zimie w temperaturze 8—10^0 R. pędzić zaczynają a w lutym kwitną.

Castus. **Czystek.** Wszystkie gatunki lubią ziemię pulchną, tłustą, rozmnażają się bardzo łatwo z razów. Zimują się dobrze w przewiewnej piwnicy. W lecie potrzebują dużo słońca.

Citrus. **Cytryna i pomarańcza,** lubią ziemię tłustą, tęgą niepulchną. W czasie wiośnianym dobrze jest podlewać je rozgotowanemi w wodzie kiełkami słodowcmi lub obsypać temiż kiełkami po wierzchu do koła pnia. Mniejsze przesadza się co 2 większe co 3 4 lat, w kwietniu lub w maju. Na dno dajc się skorupy i kawałeczki torfu. Nieprzesadzane co roku na wiosnę obsypują się świeżą warstwą ziemi świeżej, gnojnej, wybrawszy dawną, aż do korzeni. W zimie trzeba mało, w lecie bardzo wiele podlewać, aby zawsze dołem woda spłynęła. Skrapiać je trzeba często w letnie

wieczory, to bardzo im pomaga. Zimują w cieple 1 — 2° Reaumura. W zimie przewietrzać je trzeba. Mróz i ciepło od pieca szkodzi im mocno. Rozmnażają się przez szczepienie i oczkowanie, rzadko kiedy z razów. Szczepi lub oczkuje się zwykle na dziczkach cytrynowych, bo te rosną bardzo bujnie.

Aby cytryny i pomarańcze około Bożego narodzenia kwitły, rozmaitych używa się sposobów; następujący jest bardzo prosty i niezawodny. Przy końcu marca przesadza się drzewka, i obcina trochę końce korzeni. Przez lato trzyma się je w miejscu chłodnem i w cieniu a chroni od deszczu, podlewa zaś tyle tylko, aby liście nie poopadały, a roślina nie zginęła Dopiero w październiku stawia się je na oknie, więcej podlewa t. j 3 lub 4 razy na tydzień. W 4—6 tygodniach pokażą pączki.

Clematis azurea i florida. Waldrebe **Powojnik**. Lubi głębokie wazony, ziemię mięszaną pół ogrodowej gnojnej, pół leśnej, a szósta część piasku Nawet w lecie mało podlewać. Rozmnaża się z odrostków korzenia, z razów i odkładków.

Clarcia **Dzierotka**. Sieje się w wazonik, gdzie róść ma, bo przesadzona ginie. Lubi ziemię ogrodową. zimuje i w zimnem nieopalonym pokoju. Rozmnaża się jedynie z nasienia.

Clerodendron. **Volkameria.** Jesto jeden z najpiękniejszych i najwonniejszych kwiatów, pochodzi z Japonii. Lubi bardzo pożywną, tłustą a pulchną ziemię i duże wazoniki Gdy w kwiat

idzie, podlewać go obficie, trzeba chronić od słońca, przewietrzać przytem i skrapiać często. Przesadza się co wiosny. Rozmnaża się z razów, odkrawków z korzenia, a najniezawodniej z odrośli z korzenia.

Cobaea. **Niebieski bluszcz.** Lubi ziemię inspektową zmięszaną z ziemią liściową i szóstą częścią piasku. Trzyma się w miejscu jasnem i przewiewnem. Zimuje dobrze w pokoju lecz przed oknem, nie między oknami. Co wiosnę przesadza się. Lubi w lecie słońce i dużo wody. Roślina meksykańska

Collinsia. **Przymilatka.** Lubi pulchną nie tłustą piaszczystą ziemię. Rozmnaża się z nasienia.

Convallaria. **Konwalia.** Niektóre gatunki są bardzo piękne. W wazonach mogą kwitnąć w zimie; wypustki z korzenia sadzi się w październiku, kilka w jedną doniczkę w pulchną tłustą ziemię tak, aby kiełki wystawały, natępnie przykrywa się doniczki świeżym mchem i stawia się w zacieniu, a gdy mrozy nadejdą w piwnicy. Przy końcu listopada stawia się wazoniki na doniczkach próżnych, przewróconych na piecu ciepłym i podlewa obficie. Na Boże Narodzenie będą kwiaty.

Convolvulus. **Powój.** Korzenie głąbczaste zimują w suchym piasku w 5 — 12^0 ciepła. W lecie nie lubi ciepła. Dla tego na oknie wystawionem do słońca trzymać go nie można. Najlepiej rośnie gdy go się na lato na wolnem umieści powietrzu lub na grządkę pod mur przesadzi. Roz-

mnażą się najlepiej z razów, które ciepło i bardzo wilgotno pod szkłem trzymać trzeba.

Correopsis. **Oguiślepek.** Niektóre gatunki hodują w doniczkach. Rozmnażają się dzieląc korzeń.

Coronnilla. **Otażka.** Lubi ziemię z pod drzew przemięszaną z piaskiem. Zimuje przy oknie przy 1 — 5° ciepła. Rozmnaża się z razów.

Cupressus. **Cyprys.** Pół lekkiej ogrodowej ziemi a pół z pod murawy. Zimuje w suchej piwnicy. Rozmnaża się z zrazów ablegrów a najpiękniejszy z nasienia.

Cyclamen. **Gduły, fiołki alpejskie.** Zimują dobrze w pokoju. Wazonik ma mieć 4 — 5 cali średnicy a ziemia 2 części z pod drzew, 2 części inspektowej, i 1 część rzecznego piasku. Gdy pędzić zaczynają, stawia się na oknie i podlewa miernie. Rozmnaża się najlepiej z nasienia zasianego wprost w doniczki. Z korzenia rozmnożyć trudno, gdyż zraniony korzeń gnije zaraz.

Cypripedium spectabile. **Trzewiczki Matki Boskiej.** Lubi ziemię leśną, torfiastą. Rozmaża się w wrześniu przez podział z korzenia.

Cytisus. **Bobowe liście.** Lubi pulchną, pożywną ziemię. Rozmnaża się z odrośli i z nasienia.

Daphne odoratum. **Woniejące wilcze łyczko.** Kwiat piękny biały i bladoróżowy. Ziemia ogrodowa, pomięszana z torfiastą. Nie lubi wilgoci. Rozmnaża sie z razów i przez szczepienie.

Dianthus. **Goździk**. Lubi ziemię kompostową, pulchną, pożywną, nie świeżo gnojną, zmięszaną przez pół z ziemią z roli wziętą i czwartą częścią piasku. Zimuje w pokoju nieopalonym przyczem bardzo rzadko podlewać trzeba. W ciepłym opalonym pokoju giną zwykle. Przezimowane z gałązek lub z odkładków wyhodowane flańce przesadza się w kwietniu lub w maju w większe doniczki. Rozmnaża się z nasienia, przez gałązkowanie lub odkładanie. Z nasienia nie można być pewnym czy nie wyrodzi się zupełnie. Często zmienia kolor, a nawet z pełnego staje się pusty. Najlepiej jest goździki rozmnażać przez odkładki i gałązkowanie. Odkładki robią się od końca czerwca aż do września, zrazy zaś do gałązkowania w maju (poźniejsze rzadko kiedy przyjmują się.) Zrazy w kolankach przecinają się prosto, potem od dołu na pół cala rozcinają się na krzyż na cztery części z których rdzeń wykrawuje się scyzorykiem, sadzi się je w ziemi, horyzontalnie rozłożywszy rozcięte części. Trzymając goździki ku jesieni sucho i chłodno, przy końcu grudnia lub w styczniu stawiając w pokoju ciepłym do słońca i podlewając obficie, można je w marcu lub kwietniu przywieść do kwitnięcia.

Edwarsia. Lubi pulchną, kompostową ziemię przemięszaną z piaskiem i nie wiele wody. Zimuje dobrze w piwnicy. Doniczki powinny być wielkie, i gałązki często obcinane. Rozmnaża się z nasienia.

Eranthum. Połowę liściowej a połowę kompostowej ziemi. Gdy rośnie, trzeba podlewać obfi-

cie. W zimie potrzebuje 10 — 15^0 ciepła. W lecie dużo światła i słońca. Rozmnaża się przez gałązkowanie i z korzenia.

Erica. **Wrzos.** Ta piękna roślina lubi piasczystą ziemię ugorową, zmięszaną z czwartą częścią torfiastej i piaskiem żwirowym. Nawozu znieść nie może. Doniczki nie powinny być za wielkie, a na dnie ułożyć trzeba grubą warstwę drobno rozbitej cegły, torfu, żwiru i mchu. Przesadzenia częstego nielubią, a gdy to czynić wypada, to najlepiej robić to w kwietniu i maju, a przy gatunkach kwitnących po odkwitnięciu. Przesadzać trzeba bardzo ostrożnie aby nie uszkodzić delikatnych korzeni. Wymagają ciągłej ale miernej wilgoci. Ziemi nie trzeba dać nigdy wyschnąć całkowicie, inaczej roślina zginie. Tylko *Erica cylindrica* wymaga wiele wody i dużych doniczek. Wieczorami w lecie skrapiać je dobrze i często trzeba. Od dołu niepotrzebne odrostki obcinać pilnie i często. W zimie w pokoju nietrzyma się je za ciepło, lecz w jasnem i przewiewnem miejscu do 6^0 ciepła. Rozmnaża się z nasienia i z gałązek, a czasem i przez odkładki. Na zrazy bierze się gałązeczki małe 6—12 linii długości mające i blisko do połowy zatyka się do doniczek bardzo maleńkich, białym piaskiem napełnionym, przykrywa szkłem i trzyma w miejscu chłodnem i cienistem Dopiero po 14 dniach stawia się je w miejsce cieplejsze. Zrazy bierze się od kwietnia do sierpnia. Niektóre gatunki trudno rozmnożyć z razu więc trzeba robić odkładki.

Erythrina. **Drzewo koralowe** Wszystkie gatunki lubią duże doniczki i pulchną pożywną ziemię, pół liściowej z pod drzew, pół kompostowej i $^1/_4$ część piasku. W zimie tracą liść. Poczem trzyma się je sucho, a w marcu przesadziwszy, zaczyna się podlewać. Najlepiej jest przesadzić koralowe drzewo w maju lub czerwcu na grządkę. Kwitnie wtedy bardzo obficie i pięknie. Rozmnaża się z gałązek, które wtyka się w piasek przykrywa szkłem, podlewa często i trzyma ciepło, w cieniu. Po pierwszem odkwitnięciu, gdy przestanie się podlewać, i utrzymuje się sucho i ciepło roślinę, będzie pod jesień kwitła raz drugi.

Fuchsia. **(Fuxia.) Ułanki** czyli patryotki. Zimują bardzo łatwo w pokoju a nawet w suchej piwnicy. Lubią ziemę kompostową, przemięszaną z $^1/_6$ częścią piasku, w zimie bardzo mało, w lecie bardzo obficie wody Przesadza się w coraz większe wazony co roku w kwietniu; kwitną najpiękniej, gdy się je w maju przesadzi na grządkę. Osobliwie najpiękniejsza fuchsia corymbiflora. mająca liście 12 cali długości, a kwiat 3 — 4 cali, kwitnie bardzo pięknie w gruncie, w doniczce rzadko kiedy i mizernie. Najłatwiej rozmnażać ją można z gałązek.

Goriosa. W lutym lub marcu karpy sadzi się w doniczki, 9 cali średnicy mające, napełnione ziemią przez pół liściową a przez pół kompostową, w lecie podlewa się obficie. Karpów czyli korzeni nie trzeba kaleczyć, bo zgniją zaraz. Po odkwitnięciu zimuje się karpy w suchem miejscu

przy 12 — 15° ciepła. Rozmnaża się z karpów i z nasienia.

Gloxinia. **Marcinki**. Lubią ziemię liściową zmięszaną z torfiastą i $^1/_5$ częścią piasku. Karpy sadzi się w styczniu bardzo płytko w wazony. Z początku podlewa się mało, później coraz więcej. Lubią świeże powietrze, dużo światła. Po odkwitnięciu karpy zimują się w doniczkach w suchem miejscu, przy 10—15° ciepła. Rozmnaża się z karpów lub liścia, które sadzi się podobnie jak zrazy.

Hedera. **Bluszcz**. Niektóre gatunki hodują w doniczkach. Nie lubią słońca, a rozmnażają się z gałązek i z odkładków.

Hemimeris. Lubi ziemię liściową (z pod drzewa) przemięszaną z $^1/_4$ częścią piasku i małe doniczki. Zimuje dobrze blisko okna W lecie stać powinna na słońcu zawsze. Co wiosnę przesadzać. Rozmnaża się z gałązek i z nasienia.

Hyacyntus. **Hyacynt**. Lubi pulchną, tłustą ziemię $^1/_4$ część piasku. W wrześniu w doniczki 7 cali wysokości a pięć średnicy mające sadzi się cebulki tak, aby szyjki równo stały z krawędzią doniczek. Z nadchodzącą zimą trzyma się je w suchej piwnicy lub w pokoju gdzie jest nie bardzo ciepło. Od listopada można je już pędzić. Bierze się kiełkujące, stawia w ciepłem miejscu do światła i podlewa coraz więcej letnią wodą. Skoro kwitnąć zaczynają, stawia się je w miejsce chłodniejsze. Gdy się kiełki przykryje trąbką papierową, to piękniejsze wystrzelą pączki. I bez ziemi,

w samej wodzie hyacynty pędzić można. Bierze się do tego tak zwane cebulkowe szklaneczki, których w każdym sklepie, gdzie szkło sprzedają dostac można, albo w braku szkiełek dużą kalarepę lub miernej wielkości burak, które od korzenia wydrąża się należycie, a w wydrążone nalewa się letniej wody. Cebulkę hyacyntową tak ustawia się w tem wydrążeniu, aby tylko korzenie jej dotykały się wody. Co dwa, trzy dni nalewa się świeżej wody. Wszystko to wiesza się w powietrzu na oknie. Za kilka dni zaczyna burak i hyacynt wypuszczać i pięknie zdobią okna. W wydrążenie buraka rzuca się kawałek saletry wielkości grochu, aby przeszkodzić gniciu i złemu odorowi buraka. Można i mech posiekany włożyć do doniczki małej i podstawić miseczkę z wodą. Cebulki wtedy w mchu zatkięte, rosną i kwitną pięknie, lecz wodę w miseczce często zmieniać trzeba.

Hydragea hortensia. **Hortensia, japońska róża.** Lubi ziemię bardzo tłustą, kompostową, przemięszaną z $^1/_6$ piasku i duże doniczki, przesadza się co roku i zimuje w suchem przewiewnem miejscu, w piwnicy lub w pokoju. Rośnie bardzo dobrze w lecie, na grządkę przesadzona. Rozmaża się przez gałązkowanie. Hortensie mają tę własność, iż w ziemi torfiastej, w której rozpuszczony jest oxyd żelaza, kwiaty ich przybierają kolor niebieski, fioletowy, a nawet lila. Lecz ziemia takowa nie wszędzie znajduje się. Sztucznie uzyskać można ten kolor podlewając hortensye wodą ałunową. Lecz to podlewanie

nie zawsze skutek pożądany robi. Prawdziwa ziemia hortensjowa jest czarna jak smoła, bardzo tłusta i przytem pulchna, piasczysta, a ręce farbuje czarno. W cienkich bardzo warstwach znajduje się w bliskości pokładów torfowych lub nad brzegami rzek. Podobnież gdy hortensja kwitnąć zaczyna, postawić ją trzeba w miejsce chłodniejsze a kwiat nabierze ciemnej barwy.

Jasminum. **Jaśmin.** Niektóre gatunki piękniejsze hodują w doniczkach. Lubi ziemię przez pół liściową a pół kompostową, $^1/_4$ torfiastą, $^1/_6$ piasku. Zimuje przy ciepłe 4—8^0. Rozmnaża się przez gałązkowanie i odkładanie. W lecie lubi słońce, ciepło i dużo wilgoci.

Impatiens **Niecierpek.** Hodowane w doniczkach dużych lubią batdzo tłustą ziemię Rozmnażają się z nasienia.

Iris **Kosaciec.** Kwiat ogrodowy. W doniczkach hodowany, kwitnie w lutym. W sierpniu karpy lub cebulki sadzi się w doniczki napełnione tłustą ziemią kompostową. Aż do mrozów trzyma się je pod gołem niebem, poczem chowają się do piwnicy. W styczniu bierze się je na okno, ku słońcu, i podlewa obficie. W lutym kwitnąć będą.

Ixia. **Wieczorki.** W jesieni sadzi się cebulki w małe doniczki i ziemię lekką, piaszczystą, ugorową, pomięszaną z liściową i zimuje się je przy 4—6^0 ciepła, a gdy pędzić zaczną, stawia się je na słońcu i podlewa obficie. Rozmnaża się z odrośla i z nasienia.

Lachenalia. Z muje w 4—8° ciepła, rozmnaża się z odrostków. Cebulki przesadza się co rok w wrześniu po trzy do pięciu cebulek w jedną 6 calową doniczkę i na cal jeden przykrywa się ziemią.

Laurus. Bobkowe drzewo. Zimuje bardzo dobrze w suchej piwnicy. W zimie podlewa się mało, a w lecie bardzo obficie. Ziemię lubi jak Citrus. W ogóle podobnego wymaga pielęgnowania jak pomarańcze i cytryny.

Lechenaultia Podobna do eryki. Kwiat bardzo piękny. Lubi lekką, piasczystą ziemię ugórową i małe domiczki. Przy oknie w miejscu jasnem zimuje bardzo dobrze. Podlewać i w lecie trzeba niewiele, inaczej gnić zaczyna Na początku czerwca przesadza się W maju i czerwcu rozmnaża się z zr[illegible], które jeszcze tego roku zwykle kwitną.

Maurandia. Lubi ziemię kompostową, przemięszaną z liściową i piaskiem. Z muje w jasnym pokoju przy oknie. Rozmnaża się z nasienia.

Mimosa. Noli me tangere. Nietykałek, Ta czuła roślina rozmnaża się jedynie z nasienia. W ziemię tłustą kompostową, przemięszaną z piaskiem sieje się po doniczkach nasienie, a młode roślinki przesadza się potem pojedyńczo w doniczki małe i przykrywa szkłem. W czerwcu przesadza się je raz jeczcze w doniczki większe. nie otrząsając ziemi z korzenia i stawia na oknie na słońcu. W jesieni ucina się końce gałązek

i zimuje się je w miejscu suchem, przewiewnem a jasnem, przy 13 do 15° ciepła.

Myrtus. Lubi ziemię podobną, jak cytryna i pomarańcza. Zimuje w miejscu przewiewnem, przy cieple 1 do 5° i miernem podlewaniu. Całe lato lubi być pod gołem niebem, przyczem go mocno podlewać trzeba. Młode mirty przesadzone w lecie na grządkę, rozrastają się silnie i krzaczasto. Mirt rozmnaża się w marcu i kwietniu przez gałązkowanie, w czerwcu przez odkładanie. Zrazy trzeba tuż odcinać przy starem drzewie, a odkładki się nie nadcina, lecz nadkręca. Opadanie liścia mirtu jest zwiastunem bliskiego uschnięcia. Dzieje się to zwykle z zbytniego gorąca, gdy między oknami zamknięty, niema świeżego powietrza, albo gdy dym lub proch nań pada. Często usycha także, gdy ziemia zanadto wyschła, a potem zanadto silnie podlana.

Nerium. **Oleander. Bobkowa róża.** Lubi bardzo tłustą i pulchną ziemię i duże doniczki. W lecie trzeba je bardzo obficie podlewać, a chcąc mieć piękny kwiat przesadzać co wiosnę w świeżą ziemię i poobcinać końce korzeni. *Nerium adorum.* Oleander pachnący i inne pełno kwitnące zimować trzeba w pokoju. Inne zaś rodzaje oleandra zimują dobrze i w suchej piwnicy. Pełnokwitnące rozwijają swój kwiat piękny jedynie wśród bardzo ciepłego i pięknego lata pod gołem niebem. W pokoju więc trzymane wystawić trzeba do słońca i podłożyć pod nie miseczki z wodą. Młode oleandry kwitną prędko, gdy się je przesa-

dzi w maju na grządkę i aż do września tam pozostawi. Rozmnaża się je przez odkładanie i gałązkowanie, ale najlepiej w marcu.

Paulownia. **Carówna.** Drzewko piękne z Japonii, w wazonach ma liść do 22 cali, pod gołem niebem do 32 cali szerokośc . Lubi pulchną piasczystą ziemię, wielkie donice lub naczynia drewniane. Zimuje w piwn cy suchej, przewiewnej. Rozmnaża się z odrostków, z korzenia i z nasienia.

Pelargonium. Czapli nosek. Jest przeszło 1000 gatunków. Lubią $^1/_4$ ziemi kompostowej, $^2/_4$ liściowej, $^1/_4$ torfiastej, $^1/_3$ piasku. W ziemi takiej rosną bardzo bujnie i kwitną obficie, osobliwie gdy się przymięsza jeszcze $^1/_4$ część ziemi z pod gnoju bydlęcego. Wazoniki, ani za małe, ani za duże, na dno wazonków kładzie się dostatecznie skorup. Przesadza się co wiosny, w kwietniu a gatunki kwitnące w maju i cze wcu dopiero po odkwitnięciu. Korzeni się nie obcina lecz jedynie z g zybu pleśni i naroś i oczyszcza. Po odkwitnięciu obcina się wierzchołki a odrośla spodnie, tem piękniej róść i kwitnąć będą. Przed kwitnięciem w maju podlewa się je kilka razy wodą, w której rozpuszczono świeży krowieniec lub guano. Zimują dobrze w pokoju, który w jesieni i na wiosnę, a w zimie gdy łagodniejsze powietrze przewietrzać trzeba, inaczej pleśnieć, żółknieć lub gnić poczynają. Rozmnażają się przez gałązkowanie, a gatunki niemające łodygi z odrośli i przez oddział korzenia. Zrazy robić można

od stycznia aż do sierpnia, sadzi się w małe doniczki w lekką piasczystą ziemię, podlewa się jedynie miernie i trzyma z początku w cieniu, później zaś ochrania jedynie od słońca południowego. Gałązki zasadzane w styczniu, lutym i marcu trzyma się od maja aż do września w chłodzie i cieniu, ale w miejscu przewiewnem a w późnej jesieni i w zimie kwitnąć będą.

Petua. **Zawieratka.** (Roślina z Buenos — Ayres i z Chili). Kwiat lejkowaty ciemno karmazynowy z dnem ciemno - fioletowem. Kwitnie całe lato i w jesieni. W doniczkach są i krzyżowania w innych kolorach. Sieje się w lipcu w skrzyneczki, potem przesadza się je w doniczki i zimuje przy 3 — 6^0 ciepła i obfitem powietrzu świeżem. Nasienie rozsiewa się rzadko, nie przykrywa się prawie ziemią i trzyma wilgotnie. W lecie lubią słońce i obficie wody. Na deszcz je wystawiać nie trzeba. — Krzyżowania w innych kolorach rozmnażają się jedynie z gałązek.

Polyantes. Tuberosa. **Hyacynt japoński.** W tłustą inspektową ziemię sadzi się w lutym w doniczki 8 cali średnicy mające cebulki tuberozy i na cal przy rywa ziemią. Skoro liść pokaże się trzeba je często przewietrzać i coraz obficiej podlewać a potem w czerwcu na słońce stawiać. Gdy liść więdnąć zaczyna, przestać podlewać, a gdy łodyga uschnie, wyjmuje się cebulki z doniczek i trzyma w miejscu suchem, przewiewnem, dopokąd korzonki nie poschną.,

Poschnięte korzonki odcina się nożycami, cebulki oczyszcza, jeśli są naroście odejmuje się je i przechowuje cebulki stare i nowe w miejscu suchem a ciepłem. — Jeśli karp cebulkowy skaleczony został, to trzeba ranę zagoić posypawszy ją tłuczonym węglem. Rozmnaża się z młodych narośli cebulkowych, które kwitną czasami aż w drugim roku, najczęściej jednak dopiero w trzecim lub czwartym.

Reseda. Lubi pulchną, tłustą ziemię. Nasienie mało co przykrywa się ziemią, a małe roślinki przesadza się z skrzynki w doniczki 5 calów średnicy mające, po 4 — 5 razem w ziemię, inspektową, pomieszaną z trocinami rogowemi. Dobrze jest podlewać rezedę wodą, w której rozpuszczono krew wołową i krowieniec świeży i guano. Skoro spodnie torebki dojrzeją odcina się kłosy, inaczej wyskoczy całkiem nasienie. W skrzyni otwartej na słońcu dojrzeją potem wszystkie. Chcąc mieć piękne i silne odłamuje się pierwsze strzały na kwiat.

Rosa. **Róża.** Wszystkie gatunki róż można hodować i na grządkach wyjąwszy; Rosa Banksiae berberifolia, i bracteata. Róża burbońska, piżmowa i multiflora rośnie bezpieczniej i piękniej w doniczce niż na grządce. Wszystkie róże lubią ziemię pulchną a pożywną nie bardzo miałko przesianą, składającą się z jednej $^1/_3$ kompostowej, jednej $^1/_8$ liściowej, jednej $^1/_3$ czarnej darniowej i trochę piasku. Przytem lubią wiele światła i świeżego powietrza; nędznieją od gorąca, a zimują najlepiej przy cieple 1 do 3 stopni mię-

dzy oknami. Róże doniczkowe najlepiej rozmnażać przez odkładanie, lub przez gałązkowanie, natychmiast po odkwitnięciu. Zrazy ucina się przy samym kolanku, tuż przy starem drzewie horyzontalnie, i zasadza w ziemię płytko. U niektórych róż porę kwitnienia powstrzymać można np. przy centyfoliach, odłamawszy pierwsze pączki skoro się ukażą. W grudniu obcina się wszystkie gałązki na dwa do pięciu oczek i stawia się przy cieple 8—12° na słońcu i podlewa letnią wodą. Gdy po długiej niepogodzie znowu słońce ciepło zaświeci, trzeba je zacienić trochę, inaczej młode pędy słabną i dostają liszek, czyli mszyc. Mszyce zaś zniszczyć można, dymiąc czarnym, prostym tytoniem. Powstrzymać można także kwitnienie róż obcinając je wtedy, gdy górne oczka już pędzić zaczęły. Wtedy ze spodnich oczek, których jeszcze przy obcinaniu widać nie było, kwitnąć będą dopiero w późnej jesieni. Miesięczną centyfolię można już w wrześniu lub październiku poobcinać, letnią wodą podlewać, przewietrzać i ku słońcu stawiać, a za 6 do 7 tygodni będzie już w kwiecie. Bezpieczniej jest jednak zaczynać pędzić róże dopiero w lutym.

Rhododendron. Zimuje bardzo łatwo w pokoju. Lubi ziemię drobno przesianą, torfiastą przemięszaną z ugorową i piaskiem, i doniczki niewielkie. W maju najlepiej ustawić je w zacieniu pod gołem niebem i podlewać obficie Rozmnażają się przez odkładki, szczepienie (w lutym i marcu), przez oczkowanie w lipcu i sierpniu, *ponticum* i *maximum* rozmnaża slę z nasienia najczęściej

i kultywuje się najlepiej pod gołem ni ebem. Hodowane w wazonach zimują bardzo dobrze w piwnicy. Wcześnie na wiosnę przesadza się je, nim pędzić zaczną. Rozmnaża się je także przez odkładki.

Salpiglossis **Tujałka, Trąbki.** Na początku marca rzuca się nasienie w doniczki napełnione ziemię liściową. przemięszaną z piaskiem, i nie przysypuje ziemią, lecz z lekka się jedynie przyciska, a trzyma bardzo wilgotnie w zacieniu. Potem każdą roślinkę przesadza się z osobna w podobnąż ziemię i trzyma w miernej wilgoci. Zimuje w suchym, jasnym pokoju, przy cieple4 do 7°.

Stapelia. Trzy części ziemi liściowej, jedna część piasku rzecznego i trochę proszkowanego wapna. Wazoniki płytkie i dużo skorup na dno. Zimują dobrze w pokoju, rozmnażają się z gałązek, które przed posadzeniem. w miejscu ciętem osuszyć trzeba dobrze, inaczej nie przyjmie się i zginie.

Tropaeolum. **Nasturcya.** Pełno kwitnące hodują w doniczkach. Ziemia powinna być kompostowa, przemięszana z piaskiem. W lecie dużo słońca i wody. Rozmnaża się z gałązek

Tulpa **Tulipan.** Ranne tulipany można hodować w doniczkach, a pełno kwitnące wyglądają pięknie. Pędzi się je podobnie jak hyacynty. Tulipany późne, czyli letnie, przez pędzenie o mało wcześniej kwitną, niż pod gołem niebem.

Verbena **Witułka.** Ziemia tłusta, liściowa, szósta część piasku. Zimuje w pokoju na oknie, ale bardzo mało podlewać trzeba, a często przewietrzać. Dobrze jest w maju przesadzić je na

grządkę, wtedy rozrasta się bujniej i kwitnie pię·kniej. I w lecie mało podlewać trzeba. Rozmnaża się z gałązek i z odkładków. Najprędzej zaś kwitną z odrostków od korzenia wzięte, i w małe doniczki przesadzone.

Viola. **Fjołek**. Lubi pulchną, pożywną ziemię ogrodową. Fjołek miesięczny hodowany w małych doniczkach przez lat kilka, gdy odcinano pilnie odrośla boczne, przemienia się w drzewiasty, i ma kwiat większy i liczniejszy. We wrześniu marcowe fjołki a nawet i miesięczne przesadzone w doniczki, przechowuje się sucho i chłodno aż do stycznia, przy końcu stycznia stawia się w cieple na oknie, a za 14 dni kwitnąć będą

Viola tricolor. Brat i siostra lub **bratki**, Rozmnażają się z nasienia lub gałązek. Lubią cień i niezbyt wilgotną ziemię.

Yucca. **Palmowa lilja**. Kwiat duży, podobny do tulipana. Kształt drzewka, podobny do palmy. Najpiękniejsza jest *Yucca gloriosa*, igiełka Adama. Ziemia kompostowa, przemięszana z piaskiem i obszerna donica. Co roku przesadzać i obcinać korzonki. W lecie na słońcu i podlewać obficie. Po odkwitnięciu z boku lub od dołu puszcza odrośla, które się obcina przy samym pniu, a zasuszywszy ranę, sadzi w doniczki w ziemi piasczystej. Lecz dopiero za lat kilka kwitnąć zaczyna.

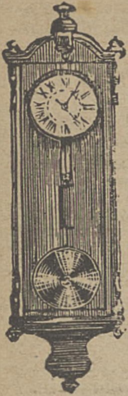
Zea altissima. Rodzaj kukurudzy. Sieje się w lutym w doniczki w ziemię kompostową, przesadza potem w donicę dużą. Kwitnie bardzo obficie i pięknie.

DZIAŁ INFORMACYJNY

JAN ŁOBOS, zegarmistrz,

przedtem L WEIGEL

we Lwowie ulica Teatralna l. 16,



poleca swój obfity skład

zegarków, łańcuszków złotych i srebrnych, zegarów ściennych stołowych i budzików różnego rodzaju z pierwszorzędnych fabryk

po cenach najumrarkowańszych.

Naprawy wszelkiego rodzajn zegarków, maszyn grających, jakoteż odświeżanie antyków uskutecznia sumiennie i pod gwarancją oraz zajmuje się klejeniem bursztynów, pianki, porcelany, szkła. kitom własnego wynalazku i takowy sprzedaje flakonik po 50 centów.

Antoni Enders

przedtem

J. Niemirowskiego Następcy

we Lwowie, Rynek pod liczbą 29, poleca:

Największy wybór towarów drobiazgowych do szycia i robót damskich.

Największy wybór **guzików** do ubrań damskich po cenach umiarkowanych. **Hafty** na kanwie, suknie, jedwabiu itp. w najnowszych wzorach. **Wzory** do haftu, kanwę, wszystkie gatunki **włóczek, jedwabie** i wszystkie do haftu potrzebne przybory.

WYROBY RZEŹBIONE Z DRZEWA. — PARASOLE JEDWABNE I WEŁNIANE.

Specjalny skład INSTRUMENTÓW i STRUN, również części sklepowych do instrumentów.

Aristony, Herofony, Manopany i Pozytywki samogrające.

Zamówienie z prowincji załatwiają się odwrotną pocztą.

Na zimę! bawełniane, wełniane i jedwabne trykotowe towary oraz wybór pledów.

Skład komisowy Jaegera normalnej
BIELIZNY
z uznanej pierw. szorzędnej fabryki
FRYDERYKA SEDLICHA W BERNIE.

Płótna, stołową bieliznę
i gotową bieliznę dla mężczyzn
pończochy, skarpetki,
także pończoszki dla dzieci.
Deszczochrony i płaszcze od deszczu,

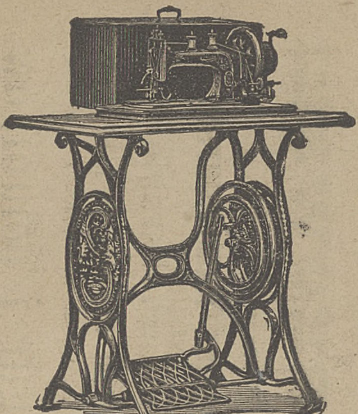
poleca
HANDEL
F. S. Bardasza
we Lwowie
vis-a-vis kościoła Katedralnego.
Ceny fabryczne.

Wełniane, angielskie kamizelki z rękawami, pończochy myśliwskie, jedwabne chustki [Cachenez].

J. DAUBNER
przy ulicy Sobieskiego pod l. 10 we Lwowie.
ma zaszczyt polecić swoją
Pracownię i skład wszelkiego rodzaju szczotek
a mianowicie:
Szczotki do włosów, zębów, paznogci i t. d.
PENDZLE
tak do malowania jak i bielenia w różnej wielkości.
SZCZOTKI
do sukien. prochu, butów, zamiatania, woskowania podłóg, mycia wanien, szurowania i t. d.

Ceny bardzo umiarkowane.

MASZYNY do szycia



SINGERA

do wyboru
z 4-ech najpierwszych fabryk zagranicznych
i 2 ch wiedeńskich.

SINGERA

nożne ze szkatułkami w cenie od 32 do 60 złr.
ręczne „ „ „ „ „ 28 „ 48 „

Gwarancja 5 lat.

Spłata ratami po 4 złr. miesięcznie. — Gotówką 10% taniej

Każda maszyna przed wydaniem z handlu jest najdokładniej uregulowaną i przezemnie osobiście kontrolowaną.

JÓZEF IWANICKI

mechanik i specjalista

LWÓW, HOTEL ŻORŻA.

Maszyny po 32 złr. są te same, które ajenci sprzedają po domach po 60 i 70 złr., głosząc, że to są amerykańskie bo dostają za to 20 złr. od każdej takiej sprzedanej maszyny.